ZOFIA KOSSAK
ROK POLSKI
Obyczaj i wiara
Str. 238, liczne ilustracje, cena 25/-
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12 Praed Mews, London, W. 2

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK X | Nr 10 (454)

NIEDZIELA, 4 MARCA 1956 R.

ADRES EMIGRACJI POLSKIEJ W W. BRYTANII

w 80-lecie urodzin Ojca św., Piusa XII.

OJCZE ŚWIĘTY!

Katolicy polscy, przebywający na uchodźstwie w W. Brytanii, w dniu osiemdziesiątej rocznicy urodzin Waszej Świątobliwości podwójną odczuwają potrzebę wyrażenia swoich gorących uczuć dla Namiestnika Chrystusowego, mają bowiem świadomość, że przemawiają nie tylko za siebie samych, ale wspólnie z całą polską emigracją, również i za miliony swoich braci w kraju, którzy, zamknięci przemocą w Kościele Milczenia, nawet w tak uroczystej chwili nie mogą podnieść głosu dla zadośćuczynienia potrzebie serca

Cały naród polski, zarówno pozostający w kraju pod przemocą bezbożnego najeźdźcy, jak i drobną swą częścią żyjący na emigracji, pragnie wyrazić Waszej Świątobliwości najgłębszą wdzięczność za błogosławioną a tak wszechstronną działalność, przede wszystkim dla wywyższenia Kościoła powszechnego, oraz dla osiągnięcia prawdziwego pokoju w czasach pełnych niebezpieczeństw i rozterki. Pragnie wyrazić swoją wdzięczność za pamięć o zawsze wiernej Kościołowi Chrystusowemu Polsce, za tylokrotne podnoszenie wobec świata głosu w jej obronie i upominanie się o jej krzywdy, za ostatni wspaniały list ojcowski, skierowany do Polski pod adresem pozostającego w więzieniu Kardynała Prymasa Wyszyńskiego.

Korząc się w synowskim hołdzie i podzięce, proszą katolicy polscy o dalszą tak troskliwą opiekę tym bardziej, że obojętny świat zapomina o pokrzywdzonych i cierpiących w niewoli.

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Waszej Świątobliwości uchodźcy polscy ofiarowują w Jego intencji Komunię św. oraz zanoszą modły do Boga, aby Swym wszechmocnym miłosierdziem wsparł i umocnił Swego Namiestnika i aby Go, za wstawieniem Matki Bożej, Królowej Polski, długim obdarzył żywotem dla dobra Kościoła i ludzkości.

Przesyłając zaś ten gorący wyraz serc swoich, prosić się ośmielają Polacy Waszą Świątobliwość o udzielenie im apostolskiego błogosławieństwa.

* * *

Katolicy polscy są proszeni o składanie podpisów pod tym adresem w swoich parafiach.

Komitet uroczystości uczczenia urodzin Ojca św.

KOMITET HONOROWY:

Przewodniczący: J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina.

Członkowie: gen. W. Anders, prezes J. Baliński-Jundziłł, ks. rektor L.Bombas, gen. J. Haller, ks. infułat B. Michalski, ambasador K. Papée, amb. E. Raczyński, ks. prałat W. Staniszewski.

KOMITET OGÓLNY

Przewodniczący: gen. W. Anders.

Członkowie: prez. H. Archutowski, prez. M. Arciszewska, red. J. Bielatowicz, prez. T. Bielecki, Z. Bogdanowiczowa, płk A. Bogusławski, prof. B. Bohusz-Szyszko, ks. rektor dr L. Bombas, red. T. Borowicz, gen. T. Bór - Komorowski, ks. kan. J. Brandys, prof. T. Brzeski, ks. kan. S. Cynar, ks. dziek. L. Czapski, dr W. Czerwiński, ks. kan. H. Czorny, L. Czosnowski, inż. W. Dłużewski, prez. B. Domański, prez. S. Drążewski, T. Drwęski, M. Dubanowiczowa, gen. B. Duch, ks. kan. B. Dzudzewicz, ks. prałat R. Elston-Gogoliński, płk dr T. Felsztyn, prof. W. Folkierski, min. F. Frankowski, ks. L. Frankowski, ks. W. Gajecki, J. Garliński, J. Giertych, ks. dziek. A. Głażewski, płk L. Gnatowski, prez. J. Góra, prez. S. Górka, mgr M. Grabowski, S. Grocholski, prof. T. Grodyński, gen. J. Haller, prez. B. Hełczyński, A. Iwaszkiewicz, ks. superior J. Jarzębowski, prez. F. Jaworski, dr W. Jelonek, matka przełożona ss. nazaretanek Józefina Maria, prez. J. Jóźwiak, prez. W. Kański, ks. dziekan F. Kącki, dr L. Kirkien, red. J. Kisielewski, ks. S. Kiwiński, prez. M. Kleczyński, prez. I. Komorowska, gen. S. Kopański, płk A. Kosiba, J. Kossowski, Z. Kozarynowa, prez. L. Krajewski, prez. S. Krauze, płk K. Krzeczunowicz, ks. mgr K. Krzyżanowski, gen. dr M. Kukiel, prez. J. Kulczycki, prof. K. Lanckorońska, szamb. W. Łącki, prez. T. Łubieńska, prez. D. Maciejko, gen. S. Maczek, W. Malinowska, gen. T. Malinowski, ks. kan. A. Manturzyk, gen. K. Masny, ks. infułat B. Michalski, prez. M. Michalski, prez. W. Nadratowski, M. Nowakowski, B. Obertyńska, gen. R. Odzierzyński, prez. W. Olszewski, A. Onyszkiewicz, dr S.Ożga, amb. K. Papée, prof. H. Paszkiewicz, red. R. Piestrzyński, marszałkowa A. Piłsudska, gen. Z. Podhorski, marsz. B. Podoski, konsul K. Poznański, prez. M. Przedrzymirski, prez. J. Raczkiewiczowa, amb. E. Raczyński, gen. L. Rayski, prez. Z. Rewkowski, prez. dr L. Rubel, gen. K. Rudnicki, Z. Salachowa, gen. H. Sikorska, ks. S. Skudrzyk, prez. S. Soboniewski, ks. mgr K. Sołowiej, min. S. Sopicki, ks. prał. W. Staniszewski, min. J. Starzewski, ks. kan. K. Sufranowicz, prof. T. Sulimirski, prez. dr L. Surzyński, płk L. Strzelecki, ks. kan. K. Świętoń, Z. Szatkowska - Kossak, prezes Z. Szadkowski, S. Sęp - Szarzyński, prezes Z. Szyszkowski, prezes T. Tchórzewski, prez. dr T. Terlecki, mgr A. Treszka, ks. kan. N. Turulski, płk J. Ulrych, ks. kan. T. Urbański, prez. R. Wajda, red. dr W. Wasiutyński, prof. W. Wielhorski, ks. dziekan T. Wojtas, kmdr. B. Wroński, ks. kan. A. Wróbel, płk K. Ziemski, H. Żeleńska, prof. A. Żółtowski, mec. A. Żyliński.

KOMITET WYKONAWCZY

Przewodniczący: prez. J. Baliński - Jundziłł.

Członkowie: K. Czarniecki, S. Grocholski, red. J. Kisielewski, M. Małachowska, mjr Z. Nadratowski, ks. mgr K. Krzyżanowski, płk M. Piekarczyk, B. Podhorski, J. Płoski, prez. S. Soboniewski, ks. mgr K. Sołowiej, ks. kan. N. Turulski.

NUMER NASTĘPNY ŻYCIA POŚWIĘCONY BĘDZIE *80-LECIU URODZIN OJCA ŚWIĘTEGO, PIUSA XII i oznaczony będzie datą głównych uroczystości w Rzymie, tzn. datą niedzieli 11 marca 1956.*

STANISŁAW CZECHANOWSKI

TOMASZ MANN JAKO „DOBRY NIEMIEC"

Uczniowie prymy (ósma i dziewiąta klasa) „królewsko - pruskiego gimnazjum" w Śremie byli w latach 1917 i 1918 zobowiązani wykazać się m. in. znajomością książek Tomasza Manna

Autor „Buddenbrooków" wydał w tym właśnie czasie książkę raczej polityczną („Betrachtungen eines Unpolitischen"), w której usiłował usprawiedliwić walkę Niemiec przeciwko demokracjom zachodnio - europejskim. „Naród niemiecki — pisał T. Mann — nie będzie mógł nigdy pokochać ustroju polityczno-demokratycznego..., gdyż okrzyczane państwo autorytatywne (Obrigkeitsstaat) stanowi i pozostanie dla narodu tego odpowiednią i przez naród ten w istocie pożądaną formą ustroju państwowego". Poprzednio w roku 1914, wydał Mann esej o „Fryderyku Wielkim i wielkiej koalicji". Wypowiedział w nim wprawdzie wiele uwag krytycznych pod adresem tego, niesłusznie przez potomność nazwanego „Wielkim" króla pruskiego, ale w istocie esej ten stanowi próbę moralnego uzasadnienia wojny napastniczej, która — według Manna — z chwilą, kiedy „napastnik" czuje się „okrążony", przemienia się w walkę o charakterze obronnym. Te dwie książki stanowiące plon Mannowskiego wkładu patriotycznego w czasie pierwszej wojny światowej, były istotnym powodem, dla którego pruskie władze poznańskiego „prowincjalnego kolegium szkolnego" nakazały germanistom gimnazjów niemieckich włączyć Tomasza Manna do programu obowiązkowej, prywatnej lektury szkolnej.

Światły i dla uczniów-Polaków wyjątkowo sprawiedliwy i wyrozumiały germanista i zarazem dyrektor gimnazjum śremskiego, dr Wundrack, zalecał nam lekturę Tomasza Manna bardzo gorąco, ale kładł mniejszy nacisk na zapoznanie się z oportunistycznymi wywodami politycznymi wielkiego pisarza, zachęcając raczej do „Buddenbrooków", powieści, opisującej historię wpływowej rodziny patrycjuszowskiej hanzeatyckiego miasta Lubeki, jej narastanie, dochodzenie do dostojeństw senatorskich i wreszcie jej upadek. Pierwsze wielkie dzieło młodego, liczącego zaledwie lat 25 pisarza, jest w istocie — jakkolwiek pisane pod koniec ubiegłego stulecia (pierwsze wydanie rok 1901) — proroczą wizją upadku i zagłady liberalnego porządku społeczno - gospodarczego, dominującego w roku 1914. Pierwsze wydanie „Buddenbrooków" skończyło się fiaskiem, ale już po roku ukazało się drugie, tańsze wydanie, po którym nastąpiły dziesiątki, jeśli nie setki innych. Nakład „Buddenbrooków" objął do roku 1951 rekordową cyfrę 1.180.000 egzemplarzy.

*

Trzydzieści lat później — w roku 1948 — zetknąłem się w czasie kilkutygodniowego pobytu w zachodnich Niemczech z wybitnym publicystą niemieckim, długoletnim więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wyjątkowo życzliwie usposobionym do Polaków. Publicysta ten uważał wprawdzie naszą obecną granicę za posuniętą nieco zbyt daleko, niemniej jednak przyznawał Polsce prawo do większych rewindykacji terytorialnych na zachodzie i łudził się, że Niemcy z czasem pogodzą się nawet z Odrą i Nysą. Kompleks klęski tkwił wówczas jeszcze głęboko w mentalności niemieckiej. Po wielogodzinnej dyskusji, coraz bardziej namiętnej, w miarę konsumowanych butelek doskonałego wina mozelskiego, zadałem rozmówcy memu pytanie, czy znalazłoby się choć kilku wybitnych Niemców, którzy by poglądy jego publicznie poparli, czy też deklarację na ten temat pełnym imieniem i nazwiskiem podpisali. Partner mój zastanowił się nieco, zanim dał mi następującą odpowiedź. „To byłoby bardzo trudne, ale ostatecznie może by i znalazło się trzech Niemców: np. Fryderyk Wilhelm Foerster, wybitny pacyfista niemiecki, ale Foerster opuścił nasz kraj 25 lat temu i Niemcy uważają go za zdrajcę, z pewnością podpisałby takie oświadczenie pisarz Emil Ludwig, ale on jest Żydem, no i może Tomasz Mann, on z pewnością tak samo myśli, ale czy by się zdecydował na podpisanie publicznego oświadczenia, tego nie jestem pewien." Na Manna więc w stu procentach liczyć nie było można, ale sam fakt, że w skrytości serca swego uważa byłe niemieckie prowincje wschodnie za mało ważne i ostatecznie stracone, byłby ważnym argumentem dla poparcia naszego stanowiska.

*

Fakty, opublikowane w czasie pierwszej wojny światowej „Friedrich und die grosse Koalition" i „Betrachtungen eines Unpolitischen", działalność Tomasza Manna w czasie emigracji i jego rewelacyjne przemówienia antyhitlerowskie, wygłaszane przez BBC w czasie wojny, i przypisywane mu stanowisko w sprawie granicy wschodniej Niemiec są najlepszym dowodem niepowszednich przemian, jakie dokonały się w umysłowości tego wielkiego pisarza niemieckiego. Bo nie ma chyba nikogo, kto by miał choć cień wątpliwości co do tego, że wszystkie od roku 1919 — a nie dopiero od roku 1933 — mowy i publikacje jego na temat „Niemiec i jestestwa niemieckiego" były szczere i że stanowiły wynik wewnętrznego, duchowego dojrzewania. Mann był nie tylko pisarzem, ale i filozofem, i głębokim myślicielem.

Czy jednak z Szawła (Saulus'a) stał się Paweł, czy też polityczne rozważania „niepolitycznego" Manna były tylko wyskokiem, czy odruchem, skutkiem faktu, że ten filozof, myśliciel i pisarz, pozbawiony prymitywnego nawet wyczucia politycznego, pokusił się o analizę historyczno-polityczną? To samo pytanie nasuwa się zresztą, jeśli poddamy krytycznej ocenie jego stosunek do komunizmu, budzący u wielu uzasadnione zastrzeżenia.

*

Tomasz Mann był największym bodaj pisarzem niemieckim naszej epoki. Językiem niemieckim władał po mistrzowsku, tak że lingwiści uważać go poczynają za trzeciego — po Lutrze i Goethem — architekta niemieckiej mowy. Ale wielkość jego, uznana nie tylko przez Niemców, nie polega na jego zasługach lingwistycznych. Mann stał się pisarzem o sławie światowej, choć tematyka jego wielkich powieści dotyczyła nieomal wyłącznie Niemców (jedyny wyjątek stanowi czterotomowe, o biblijne tematy oparte dzieło, „Józef i jego bracia"). We wszystkich powieściach i nowelach swoich usiłuje analizować skomplikowany dylemat duszy ludzkiej i jej stosunek do życia i Boga. Tomasz Mann był w istocie pisarzem religijnym, choć pojęcie Boga odbiega u niego diametralnie od pojęć nie tylko Kościoła katolickiego, ale i protestantyzmu. Można by prawie zaryzykować twierdzenie, że Bóg Manna jest Bogiem pogańskim. Słowa Starego Testamentu nie są dla Manna słowami Bożymi, objawieniem, lecz jedynie i wyłącznie traktuje je jako prastare, godne najwyższego uznania sformułowania myśli ludzkiej. Nieważna jest dla niego kwestia, czy istnieje Bóg jeden, czy liczni bożkowie pod postacią posągów greckich czy buddystycznych. Bóg czy bogowie są według Manna jedynie wypływem niezbadanych tajemnic duszy ludzkiej, są mistycznym dziełem człowieka. Rozważania na temat życia i śmierci i znalezienia w śmierci szczytowego udoskonalenia duszy ludzkiej — oto motyw, który przewija się przez wszystkie prawie jego dzieła, od „Buddenbrooków" (r. 190), poprzez „Śmierć w Wenecji" (r 1912), „Zaczarowaną górę" (r. 1924), „Józefa i jego braci" (1933-1943) aż do „Dra Faustusa" (1947).

Aby zrozumieć ten kompleks myślowy pisarza, trzeba pamiętać, że nauczycielami, kształtującymi jego umysłowość byli: Schopenhauer, Nietsche i Ryszard Wagner. Dopiero w świetle analizy ich dzieł filozoficznych, względnie mistycyzmu Niebelungowskiego w muzyce Wagnera, można rozpoznać nie tylko ścieżki i bezdroża jego bogactwa umysłowego, ale i zrozumieć polityczne zboczenia z lat 1914-1918, czy po roku 1945.

*

Późniejsze, zwłaszcza w czasie drugiej wojny światowej, wystąpienia antyniemieckie pisarza pociągnęły za sobą burzę ataków, złorzeczeń, zarzutów zdrady stanu nie tylko ze strony „walczącego kraju niemieckiego", ale i z niektórych kół emigracji niemieckiej w Anglii i w Ameryce. Tomasz Mann nie tylko popadł z jednego krańca w drugi — mówili zagorzali wrogowie jego w kraju i za granicą — Mann zaprzedał się aliantom, Mann stał się ich „agentem". Jedynie bezspornie ustalona już wówczas sława Manna jako największego pisarza niemieckiego, uchroniła go przed postawieniem go na jednym poziomie z Quislingiem lub lordem „How-How". Zarzucano mu, że początkowo zajął stanowisko wyczekujące w stosunku do Hitlera, że stawiane mu przez Goebbelsa propozycje współpracy długo rozważał, że dopiero odebranie mu przez Uniwersytet w Bonn doktoratu honorowego wyzwoliło w nim walkę z reżymem hitlerowskim i nie tylko z reżymem, lecz z niemczyzną w ogóle. Tomasz Mann zaparł się swej niemczyzny — grzmiały słowa oskarżenia — bo żaden Niemiec nie może tak mówić i pisać o Niemcach, jak to czynił Mann w czasie wojny.

Zarzuty te są niesłuszne, aresztą w tak jaskrawej formie nie były stawiane publicznie, poza oczywiście Goebbelsem i jego pachołkami. Zarzuty te sączyły się raczej podziemnymi kanałami, szeptami, niedomówionymi półsłówkami i bojkotem. Mann był za wielki, reputacja jego w skali światowej zbyt była ustalona, by dosięgnąć go mogły złe słowa i złorzeczenia „maluczkich". Kiedy cały świat wypowiedział wojnę bez pardonu Niemcom, kiedy zmierzał nieugięcie i bezkompromisowo do uzyskania bezwarunkowej kapitulacji państwa niemieckiego, Tomasz Mann był czczony przez duchową elitę demokracji zachodnich jako geniusz i reprezentant tych „innych Niemiec", tych, które wydały Beethovena i Goethego, tych, które w roku 1848 chciały stworzyć demokratyczne Niemcy. Mann wyrósł ponad naród niemiecki epoki hitlerowskiej.

*

Autor „Fryderyka Wielkiego i wielkiej koalicji" i „Rozważań niepolitycznego człowieka" nie zmienił się nagle w św. Pawła, lecz przechodził stopniową ewolucję, przejrzał swe błędy i zboczenia, począł zgłębiać nieprzemyślane do końca rozważania historiozoficzne „niepolitycznego", publicznie przyznał się do winy swojej, odwołał swe herezje i stopniowo począł geniuszem swoim odsłaniać przed światem ciemne plamy duszy niemieckiej, odbrązowywać ją, nigdy nie zapierając się swej niemczyzny, przeciwnie, szczycił się tym, że jest Niemcem i że obdarzony jest łaską odsłaniania wartości i zalet „des anderen Deutschland".

W roku 1922 wygłosił wielką mowę o „Niemieckiej Republice", w której publicznie oświadczył, że pomylił się szkaradnie, ale pomylił się „wespół z najlepszymi w literaturze niemieckiej". Reakcyjnej młodzieży niemieckiej, mordującej wówczas Rathenauów i Erzbergerów i zasilającej szeregi buntowników prawicowych, usiłował przemawiać do sumienia. Ale filozoficzne rozprawienie się z bezeceństwami „niepolitycznego" nastąpiło dopiero w największym dziele jego, w powieści „Zaczarowana góra" (Der Zauberberg), które ukazało się w roku 1924 i które w roku następnym ukoronowało jego dotychczasową działalność piśmienniczą przyznaniem mu nagrody Nobla.

*

W roku ukazania się „Zaczarowanej góry" (1924) odwiedził Tomasz Mann — z okazji zjazdu PEN-Clubu — Warszawę. Była to bodajże jedyna jego wizyta w naszej stolicy. Zachowane jest przemówienie, jakie pisarz niemiecki wygłosił wówczas z okazji obiadu, wydanego na jego cześć przez Warszawski PEN-Club. Przemówienie to było poświęcone przede wszystkim roli międzynarodowego związku pisarzy. Ale znajdują się w nim również i ciepłe słowa o Polsce i — co ciekawsze — uwagi na temat „syntezy zachodnio-wschodniej", myśli, tłumaczące może nieco jego późniejsze sympatie dla Wschodu i próby znalezienia wspólnej platformy porozumienia. „Polska! — mówił wówczas Mann — Nie chcę się gubić w romantycznych kojarzeniach, jakie nasuwają się każdemu europejskiemu człowiekowi, tak i Niemcowi na dźwięk tego słowa: wyobrażenia historycznych cierpień, dumy, umiłowania wolności i rycerskości. W chwili obecnej chodzi mi o znacznie ważniejszą ideę, jaka łączy mnie z imieniem Polski: ideę zachodnio-wschodniej syntezy, ideę wyrównania i stworzenia pomostu ponad olbrzymimi i pełnymi napięcia przeciwieństwami świata." W dalszym ciągu mowy tej zachwyca się Mann muzyką Chopina. „Co to było — pyta pisarz — dlaczego mnie zawsze dźwięk i duch tej muzyki tak bardzo czarował? Myślę, że coś bardzo podobnego, co mnie już również od dawna pociągało do innego, w Paryżu zaklimatyzowanego Słowianina, Iwana Turgeniewa: mieszanina wschodnio-zachodnich pierwiastków." Podobne rozważania spotykamy w przedmowie, jaką Tomasz Mann napisał do niemieckiego wydania powieści Józefa Conrada „Tajny agent" (r. 1925).

*

W roku 1933 rozpoczęła się wędrówka emigracyjna wielkiego pisarza. W dziesiątym dniu po dojściu do władzy Hitlera udał się Mann wraz z żoną na planowane od dawna tournée odczytowe po różnych krajach Europy. Wyjeżdżał w przekonaniu, że po powrocie zastanie już inny rząd w Niemczech. Stało się inaczej. Kiedy dowiedział się w czasie swego tournée o nagłej ucieczce brata swego Henryka i w kilka dni później o aresztowaniu Karola Ossietzkiego, nie wrócił już do Niemiec. Osiadł początkowo w Szwajcarii. Goebbels wzywał Manna do powrotu. Sława jego była zbyt wielka, by hitlerowcy nie mieli pokusić się o próbę pozyskania współpracy tego tytana piśmiennictwa niemieckiego, mimo że aryjskość jego rodziny nie była bezsporna. Żona jego, córka profesora uniwersytetu w Monachium, Pringsheima, miała matkę Żydówkę, ale Mann odrzucał niedwuznacznie wszystkie czynione mu oferty. Dopiero, kiedy pozostawił także bez odpowiedzi propozycję pozostania za granicą, lecz unikania w pismach swoich napaści na reżym hitlerowski, ruszył Goebbels do generalnego ataku. Największego pisarza niemieckiego pozbawiono obywatelstwa niemieckiego (którego nigdy już nie przyjął ponownie). I kiedy uniwersytet boński odebrał mu doktorat honorowy, Tomasz Mann przystąpił do czynnej walki o „inne Niemcy". We wspaniałym liście, skierowanym do dziekana fakultetu filozoficznego uniwersytetu w Bonn w odpowiedzi na formalne zawiadomienie go o odebraniu mu doktoratu honorowego, napiętnował w dramatycznych słowach zbrodnie, bezprawia, mordy i zbrojenia Trzeciej Rzeszy. „Wy posiadacie — pisze Mann w tym liście z dnia 1 stycznia 1937 roku — nieprawdopodobną śmiałość identyfikowania się z Niemcami! A może niedaleka jest chwila, kiedy naród niemiecki dokładać będzie musiał wszystkich starań, by nie być identyfikowanym z wami..." I kończy ten list, pełen zaklęć, apelem: „Niechaj Bóg dopomoże naszemu ponuremu i nadużywanemu krajowi, niechaj pouczy go, jak pojednać się ze światem i jak znaleźć własny, wewnętrzny pokój".

*

Od chwili wysłania tego listu zaciąga się Tomasz Mann do szeregów bojowników o wolność i o „inne Niemcy". W walce tej, wyrażającej się w setkach artykułów, przemówień radiowych i prelekcji, w wnikliwych analizach duszy niemieckiej, piętnujących bez osłony jej zwyrodnienia, przeprowadzanych w powieściach i nowelach pisanych w tym czasie (szczególnie w „Dr. Faustus"), wzywa świat do bezlitosnego tępienia nikczemności niemieckich i radykalnego wyniszczenia plemienia nazistowskiego. Uwagi jego o Niemcach są pozbawione wszelkich

BIBLIOTEKA POLSKA
W SUBSKRYPCJI NA MARZEC
wydaje nową powieść wybitnego poety i powieściopisarza, laureata nagrody Związku Pisarzy Polskich Na Obczyźnie
MARIANA CZUCHNOWSKIEGO
PIERŚCIEŃ I ZAMIEĆ
Powieść *„Pierścień i zamieć"*, napisana beznamiętnie, stylem zbliżonym do epiki, stanowi nowy etap w pisarstwie Czuchnowskiego.
CENA w PRZEDPŁACIE 9/-
Po zamknięciu subskrypcji 15/-
Zamówienia przyjmuje:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

złudzeń i iluzji. W powieści historycznej „Lotte in Weimar" (r. 1940) wkłada w usta Goethego następujące, jakże prawdziwe słowa o swoich ziomkach: „Jest pożałowania godne, że (Niemcy) nie znają uroku prawdy, jest obrzydliwe, że... oddają się z pełnym zaufaniem każdemu egzaltowanemu łotrowi, który odwołuje się do najniższych ich instynktów, który ich utwierdza w ich łajdactwach, który ich poucza, że nacjonalizm wymaga izolowania się i brutalności; jest wstrętne, że wydają się sobie być wielkim i wspaniałym narodem dopiero wówczas, gdy wyzbyli się wszelkiej godności." Cytat ten przytoczył w przemówieniu swoim w Norymberdze brytyjski oskarżyciel publiczny Hartley Shawcross w czasie procesu przeciwko czołowym przywódcom partii hitlerowskiej.

*

Manna przemówienia radiowe, nadawane w czasie wojny przez sekcję niemiecką londyńskiego BBC, wydane następnie w książce „Deutsche Hörer", były przedmiotem szczególnie złośliwych ataków ze strony wrogów jego. W czasie mowy, wygłoszonej w roku 1949 we Frankfurcie z okazji uroczystości na cześć Goethego, nawiązał Mann do tych swoich przemówień wojennych. „Kto je słyszał... lub czytał — mówił Mann — ten wie, że nie żyłem z bezpiecznego oddalenia ojczyzny mojej, Niemiec, że nie zdradzałem i nie szkalowałem Niemiec, jak złośliwi mi zarzucają. Kto słuchał tych przemówień, ten wie, że każda obelga, każde gorące słowo gniewu i odrazy odnosiło się tylko do możnych uwodzicieli Niemiec i ich czynów haniebnych. Każdy, kto słuchał tych przemówień, ten wie, że słowa moje wywołane były przerażeniem na widok przepaści, pogłębiającej się pomiędzy Niemcami a światem pozostałym, i niezawodną świadomością tego, co z Niemcami się stać musi, jeśli ten rodzaj ludzi pozostanie panem tego kraju..."

*

Bezpośrednio po wojnie, w jesieni 1945 roku wygłosił Tomasz Mann przed Amerykanami odczyt, zatytułowany „Deutschland und die Deutschen". W przemówieniu tym usiłował złagodzić nieco gorzkie słowa, wypowiedziane w namiętności walki wojennej pod adresem swego własnego narodu. Umysł niemiecki, zrodzony w Niemczech i kształtowany przez umysłowość niemiecką — twierdził Mann w tym przemówieniu — nie może zaprzeć się swej ojczyzny, choćby nawet obarczona była jak największymi winami. Nie może powiedzieć: „Ja jestem dobrym, szlachetnym, sprawiedliwym Niemcem, ...miasta złych Niemców pozostawiam wam do wytępienia... Wszystko, co wam o Niemcach, jako obywatel amerykański powiedzieć lub choćby napomknąć próbowałem, nie było produktem zimnego przemyślenia, wiedzą zaczerpniętą ze studiów i z książek. Wszystko to czułem w sobie samym, wszystko to odczułem na własnym ciele".

*

A jednak w skrytości ducha Niemcy nie wybaczyły mu po wojnie jego nieubłaganej walki z nikczemnością i zbrodniczością niemiecką. Nie miały wprawdzie odwagi wypowiedzieć mu otwartej walki, wykląć ze społeczności niemieckiej, bo był za wielki, bo czuli i czują podświadomie, że historia zaliczy go w poczet największych mocarzy ducha w Niemczech, ale po cichu uważają go nadal za zdrajcę i zaprzańca. Tę niewdzięczność narodu dla swego największego pisarza czasów obecnych wykorzystała oczywiście propaganda wschodnia. Mann nie był pozbawiony słabostek ludzkich, był czuły na poklaski i sławę, nie był wolny od cech próżności. Wschodnie Niemcy i razem z nimi cały blok państw komunistycznych wychwalał go pod niebiosy. Składano mu nęcące oferty, Tomasz Mann z nich nie skorzystał, ale zabiegi te nie pozostały bez wpływu na jego stosunek do nowego porządku wschodniego.

Mann zdawał sobie w pełni sprawę z niechęci, jaką darzono go na zachodzie Niemiec. Poza tym nie dowierzał przemianom, jakie się dokonały w umysłowości niemieckiej, długi czas trzymał się na uboczu. W czasie pierwszej podróży powojennej do Europy nie zawadził o Niemcy, mimo licznych zaproszeń i propozycji. Z przyjęciem przywróconego mu doktoratu honorowego uniwersytetu w Bonn długo zwlekał. Dopiero w roku 1949 zjawił się w Niemczech i wygłosił wówczas cytowane powyżej przemówienie na uroczystości we Frankfurcie ku czci Wolfganga Goethego. Kiedy pod koniec roku 1952 przeniósł się ostatecznie z Kalifornii do Europy, odrzucił proponowane mu ponownie obywatelstwo niemieckie i ofertę miasta Monachium ponownego osiedlenia się w miejscu dawnego zamieszkania. Osiadł jako obywatel amerykański w Szwajcarii.

Podział Niemiec ignorował, uważał się za czołowego reprezentanta ogólnoniemieckiego życia duchowego. Jeśli przyjeżdżał na krótkie pobyty do Niemiec, czuł się u siebie, zarówno w Monachium, jak we Frankfurcie czy Stuttgarcie, czy w Weimarze. W roku poświęconym Goethemu uczestniczył w uroczystościach zachodnich we Frankfurcie i wschodnich w Weimarze, gdzie przyjął ofiarowaną mu nagrodę im. Goethego. Ukoronowaniem jego twórczości i działalności literackiej były zeszłoroczne uroczystości z okazji 150-lecia od śmierci Fryderyka Schillera. Wówczas to w dniach 8 i 9 maja wygłosił najpierw we Frankfurcie a potem w Weimarze tę samą mowę, będącą najlepszą bodaj kiedykolwiek napisaną analizą genialności wielkiego poety niemieckiego. Miarą autorytetu, jaki posiadał po tej i tamtej stronie linii demarkacyjnej, dzielącej Niemcy — mimo urazów i sympatii swoich dla komunizmu — może być fakt, że na odczycie Schillerowskim składali we Frankfurcie i w Weimarze 80-letniemu starcowi hołd najwyżsi reprezentanci niemieckiego życia duchowego i obu państw niemieckich. W Stuttgarcie sławił go prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej, Theodor Heuss, w Weimarze prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelm Pieck.

Można mieć do Tomasza Manna wiele zastrzeżeń, można go pomawiać o liczne błędy polityczne i światopoglądowe wyskoki, nie można nie uznawać wielkości Tomasza Manna. Nie mogę odpowiedzieć na pytanie, czy był „dobrym Niemcem", ale Tomasz Mann był z pewnością „lepszym Niemcem" od tych, którzy ubierają się w szaty „dobrego Niemca". Był chlubnym reprezentatem „des anderen Deutschland".

Stanisław Czechanowski

NA WIELKI POST

List pasterski J. E. ks. kard. B. Griffina arcybiskupa Westminsteru na Wielki Post 1956 r.

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Jego Świątobliwość Papież Pius XII w encyklice swej „Mediator Dei" określa liturgię świętą jako „publiczną cześć zewnętrzną, która składa Zbawiciel, Głowa Kościoła świętego Swemu niebieskiemu Ojcu oraz tę cześć, którą społeczność wyznawców Chrystusowych składa Swemu Założycielowi, a za Jego pośrednictwem Ojcu Przedwiecznemu; jest to więc publiczna cześć zewnętrzna Mistycznego Ciała Chrystusa Pana — tak Głowy jak i członków Jego.

Człowiek składa się z ciała i duszy i dlatego składana przez Kościół cześć Bogu powinna być zewnętrzna i wewnętrzna. Osobiste nasze czynne uczestnictwo w obrzędach Kościoła pogłębia naszą miłość ku Bogu i jest równocześnie wyrazem jedności Ciała Mistycznego. Zewnętrzne obrzędy liturgiczne mają więc wyrażać nasze wewnętrzne usposobienie, inaczej stałyby się one bezdusznymi i pustymi znakami. Mają one wznieść umysł nasz i serce do Boga. Poszczególne okresy roku kościelnego zostały ustanowione w celu umożliwienia nam duchowego współdziałania w życiu Zbawiciela naszego. Obrzędy zewnętrzne kierują nasze stopy w ślady stóp Pana Jezusa, byśmy stali się posłuszni Jego nakazom i, przystępując często do Sakramentów świętych, wyjednali sobie łaski, które Chrystus Pan nam wysłużył.

Należy pamiętać, że Kościół jest społecznością widzialną, rządzoną przez ustanowioną przez Boga władzę, której przedmiotem jest także zewnętrzny wyraz czci Bogu oddawanej. Najwyższa władza w Kościele, świadoma obowiązku czuwania nad czystością formy oddawania czci Bogu na Jego chwałę i na pożytek wiernych, przez wszystkie wieki istnienia Kościoła, korzystała z tych uprawnień w odniesieniu do liturgii.

Podczas gdy władza kościelna z największym uszanowaniem odnosiła się zawsze do istoty Mszy św., jak i innych Sakramentów, wprowadzała ona jednak nieraz zmiany w formie liturgii, zwłaszcza wtedy, gdy powiększenie chwały Bożej lub wzrost pobożności wśród wiernych tego wymagały.

Tak więc tylko ludzki, nie zaś Boski element w liturgii jest przedmiotem tych zmian. „Element Boski w liturgii — jak mówi Ojciec św. — jako ustanowiony przez Boskiego Odkupiciela, nie może w żadnym wypadku podlegać wprowadzanym przez ludzi zmianom. Natomiast elementy ludzkie mogą ulegać zmianom zaprowadzonym pod natchnieniem Ducha Świętego przez Hierarchię kościelną, stosownie do wymogów czasu, okoliczności i potrzeb dusz ludzkich."

Trzeba z naciskiem podkreślić, że jedynie Ojciec św. jest uprawniony do zatwierdzania zmian w obrzędach liturgicznych i że jedynie on sam może zaaprobować nowe przepisy liturgiczne, wprowadzające zmiany w dawniejszych zwyczajach liturgicznych. Na biskupach zaś spoczywa obowiązek, by te nowe przepisy wprowadzić w życie. Nie może poszczególna osoba rościć sobie praw do wprowadzenia nowych zwyczajów, nie zatwierdzonych przez władzę kościelną, bądź to zupełnie nowych obrzędów, czy też praktyk, niezgodnych z istniejącym prawem czy przepisami liturgicznymi. Takie postępowanie wskazywałoby na brak poczucia odpowiedzialności u tej osoby i podważałoby autorytet Kościoła i pojęcie chrześcijańskiej czci Boga.

We wszystkich bowiem dziedzinach Kościół święty, jak roztropna, mądra matka, uwzględnia potrzeby swych dzieci. Troszczy się on przede wszystkim o to, by za pomocą środków, to jest Sakramentów św., ustanowionych przez Chrystusa, do Niego nas bezpiecznie doprowadzić. Jako przykład pod tym względem posłużyć nam mogą przepisy, wydane trzy lata temu, a odnoszące się do postu eucharystycznego i wieczornej Mszy św. Zaistniał tu wypadek, że Ojciec św. świadom w pełni wymogów nowoczesnego życia, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają wielu ludziom częstsze przystępowanie do Stołu Pańskiego, złagodził istniejące przepisy postu eucharystycznego i pozwolił na odprawianie Mszy św. w wieczornych godzinach tak, by możliwie jak najwięcej osób mogło przystępować do Sakramentów św., wyjednywując w ten sposób łaski, konieczne dla przezwyciężenia prób i pokus w codziennym ich życiu. Jak zaś bardzo te nowo wprowadzone przepisy okazały się usprawiedliwione, wskazuje na to fakt, że w przeciągu pierwszych dwóch lat liczba przystępujących do Komunii św. wzrosła prawie o 50 procent.

Ten sam wzgląd na dobro swych duchowych dzieci sprawił, że Ojciec św. zmienił formę czci liturgicznej w Wielkim Tygodniu. Zanim przystąpimy do omówienia tych nowo zaprowadzonych zmian, przypomnijmy sobie z encykliki „Mediator Dei" słowa Papieża, odnoszące się do tego okresu roku kościelnego. Ułatwi nam to zrozumienie naszego udziału w tych nowych ceremoniach.

„W okresie, gdy gorzka męka Pana naszego Jezusa Chrystusa jest przedmiotem obrzędów liturgicznych, Kościół zaprasza nas na Kalwarię, byśmy mogli wstępować w krwawe ślady stóp Boskiego naszego Zbawiciela, z Nim ochotnie wzięli nasz krzyż, odtworzyli w sobie Jego wolę przebłagania i zadośćuczynienia i wraz z Nim obumarli. W święto Zmartwychwstania, gdy przeżywamy triumf Chrystusa, serca nasze wypełnia radość i głęboko powinniśmy odczuwać w sercach naszych pragnienie zmartwychwstania z Odkupicielem naszym, zmartwychwstania z życia pełnego chłodu i obojętności do życia wzmożonej gorliwości i świętości.

Wynika stąd, że jeżeli wierni mają brać żywszy osobisty udział w rozpamiętywaniu męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa, trzeba, by obrzędy Wielkiego Tygodnia, gdzie tylko to jest możliwe, były sprawowane w czasie, w którym jak największa liczba osób mogłaby brać w nich udział. Z doświadczenia wiemy, że aczkolwiek Wielki Tydzień ściągał zawsze poważną liczbę wiernych na nabożeństwa, jednak liczba ta była stosunkowo zbyt mała na nabożeństwach rannych w Wielki Czwartek i Wielką Sobotę, ze względu na zwykłe zajęcia, jako w dni pracy. Należy ponadto pamiętać, że w minionych stuleciach obrzędy czwartkowe, piątkowe i sobotnie Wielkiego Tygodnia bywały odprawiane po południu lub wieczorem, by miały miejsce w tym samym czasie, w jakim one rzeczywiście się wydarzyły.

Obchodzenie ich w godzinach rannych rozpoczęło się w wiekach średnich i — dopóki te dni były świętami obowiązującymi, dopóty uczestnictwo wiernych w tych nabożeństwach było duże. Ten stan rzeczy uległ jednak zmianie w XVII wieku, gdy liczba świąt obowiązujących została zredukowana, a w dodatku wzrastające potrzeby spraw doczesnych powstrzymywały wiele spośród osób świeckich od uczestniczenia w rozpamiętywaniu Dzieła Odkupienia. To właśnie skłoniło Ojca św. do wprowadzenia dawnej praktyki. Lecz obrzędy te, które w tegorocznym Wielkim Tygodniu po raz pierwszy obchodzić będziemy, nie stanowią tylko powrotu do dawnych obrzędów liturgicznych, oraz są w tak wielkim poszanowaniu nie tylko ze względu na nawiązanie do dawniejszych epok w Kościele. Przyczyny wprowadzenia tych zmian są duszpasterskie. Wobec ciągłego wzrostu pobożności wśród wiernych, stanowią one jeszcze jeden przykład troski Kościoła o czynniejsze współuczestnictwo wiernych w oddawaniu czci liturgicznej Bogu.

Uprzytomnijmy sobie triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, w Niedzielę Palmową. Kościół w liturgii kładzie wielki nacisk na procesję z palmami. Palma jest symbolem zwycięstwa, zaś gałązki oliwne symbolem pokoju. Wyjdziemy naprzeciw Chrystusowi, by powitać Go w naszym gronie, a napełnieni łagodnością i miłosierdziem, towarzyszyć Mu będziemy również w Jego triumfie.

Najgłówniejsze zmiany jednak wprowadzono w liturgii ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. W Wielki Czwartek ze czcią wielką wspominać będziemy Ostatnią Wieczerzę, a Msza św. będzie odprawiona między godziną 5 a 8 po południu. W katedrze tylko, gdzie w czasie Mszy św. odbywa się konsekracja Olejów św., Msza św. będzie odprawiona w rannych godzinach. Po Mszy św. wieczornej nastąpi adoracja przy ołtarzu-ciemnicy, do której już dzisiaj wiernych jak najgoręcej zachęcamy, jako w dniu ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Czuwaj z Chrystusem w ogrodzie oliwnym Getsemani, postępuj za Nim, pojmanym, aż do miejsca Jego męki i śmierci. On zaprowadzi też ciebie do chwały i zmartwychwstania.

W Wielki Piątek obrzędy święte rozpoczną się o godzinie trzeciej po południu, a więc w godzinę śmierci Pana Jezusa. Nowy rytuał ześrodkowuje uwagę naszą na adoracji Krzyża, znaku zbawienia naszego i jak to bywało w dawnych czasach, wierni będą mogli przyjąć Komunię św. w czasie Mszy św. Następnie w Wielką Sobotę zstępujemy z Chrystusem do grobu, a powstawszy z martwych do nowego życia, odnowimy nasze przymierze Chrztu św., by wraz z Aniołami, zwiastującymi Zmartwychwstanie, zawołać z mocą „Alleluja!". Triumf Chrystusa Pana nad śmiercią jest i naszym triumfem. My, członkowie Mistycznego Jego Ciała, współuczestniczymy w Jego chwale, radując się Jego zwycięstwem, kroczymy odważnie, pełni nadziei i wiary w pomoc wysłużonych nam przez Niego łask.

Nie ulega wątpliwości, że nowe obrzędy umożliwią nam pełniejsze uczestnictwo w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Zachęcamy Was, Drodzy Diecezjanie, byście jak najgorliwiej korzystali z tej wielkiej sposobności zbliżenia się do stóp Krzyża, i byście okres Wielkiego Postu przeżyli godnie, przygotowując się do tajemnic Wielkiego Tygodnia. Przez modlitwę i pokutę przygotujmy się tedy na przyjęcie w Święto Zmartwychwstania Pańskiego ofiarowanego nam przez Chrystusa Pana nowego życia.

Oby Bóg wszechmogący, któremu oddajemy cześć, który jest Dawcą pokoju, nie swarów, sprawił miłościwie, byśmy — stanowiąc jedną myśl i jedno serce — tak uczestniczyli w świętej liturgii w czasie naszej ziemskiej pielgrzymki, by stała się ona przygotowaniem i zadatkiem tej niebiańskiej liturgii, przez którą, jak ufamy, wraz z Matką Najświętszą Chrystusa, a zarazem i najukochańszą Matką nas wszystkich, pewnego dnia mogli zaśpiewać:

„Siedzącemu na tronie i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, chwała i moc, po wszystkie wieki".

Dan w Westminsterze, w uroczystość Nawrócenia św. Pawła, z poleceniem odczytania we wszystkich kościołach i kaplicach naszej diecezji w Niedzielę Zapustną, Roku Pańskiego 1956.

† **BERNARD KARDYNAŁ GRIFFIN,**
Arcybiskup Westminsteru

OKRES W. POSTU

KOMUNIA ŚW. WIELKANOCNA

Czas Komunii św. wielkanocnej rozpoczyna się z Popielcem i trwa do Uroczystości Świętej Trójcy.

W Wielki Czwartek, Wielki Piątek i w Wielką Sobotę można przystąpić do Komunii św. tylko w czasie lub bezpośrednio po Mszy św.

Wielki Czwartek: W Wielki Czwartek zasadniczo może być tylko jedna Msza św. celebrowana i to pomiędzy godz. 5 a 8 wieczorem. Adoracja Pana Jezusa w ciemnicy powinna trwać przynajmniej do północy.

Wielki Piątek: Obrzędy wielkopiątkowe rozpoczną się o godz. 3 po południu, jako w godzinę śmierci Pana Jezusa. W Wielki Piątek w czasie tego nabożeństwa można przystąpić do Komunii świętej.

Wielka Sobota: Msza św. w Wielką Sobotę będzie odprawiana o godz. 12 w nocy, przed tym obrzędy liturgiczne, które dotychczas były odprawiane w sobotę rano.

*

REKOLEKCJE W BROMPTON ORATORY

Rekolekcje wielkopostne w Brompton Oratory dla Polaków w środkowym Londynie odbędą się w następujące dni: Palmowa Niedziela, 25 marca o godz. 6 wiecz.; Wielki Poniedziałek i Wielki Wtorek o godz. 7 wieczorem. Spowiedź wielkanocna w Wielki Wtorek od godz 3 po południu do godz. 9.30 wieczorem. Wspólna Komunia św. w Wielką Środę o godz. 9 rano przy głównym ołtarzu.

Rekolekcje przeprowadzi ks. prałat Władysław Staniszewski.

*

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA PAŃ W LONDYNIE

Rekolekcje zamknięte dla pań odbędą się w Cenacle Convent — 33 West Heath Road, N. W. 3 — w dwóch terminach:

I — od 20 marca, wtorek, godz. 3.30 do 23 marca, piątek, godz. 10 rano;

II — od 23 marca, piątek, godz. 6.30 po poł. do 26 marca, poniedziałek, godz. 9 rano.

Prowadzić je będzie ojciec Karol Van Oost, b. przeor oo. benedyktynów w Tyńcu.

Koszt wynosi: 2 szyl. za uczestnictwo; opłata za pobyt w klasztorze 30 szyl., dla studentek — 25 szyl.

Zgłoszenia przyjmuje: p. Z. Mycielska, 93 Philbeach Gardens, London S. W. 5, tel. FRE 7156 godz. 4-6 wiecz.

LEON KOWNACKI

PROBLEMY ŚRODKOWEGO WSCHODU

WĘZEŁ GORDYJSKI

Część kontynentu azjatyckiego określana nazwą Środkowego Wschodu, niegdyś siedziba imperiów i wielkich cywilizacji, zajmująca obszar większy od Europy zachodniej, lecz obfitujący w pustynie i słabo zaludniony, od prawie półtora wieku była terenem ścierania się interesów wielkich mocarstw, wojen lokalnych i dyplomatycznej intrygi. W ciągu XIX stulecia walczyły na tym obszarze wpływy rosyjskie i brytyjskie; Rosja posuwała się od północy, imperium brytyjskie szerokim wachlarzem od południa. Wiek XX przyniósł mniej lub więcej udane próby wkroczenia na Środkowy Wschód innych mocarstw, jak Niemcy i Francja, a ostatnie kilka dziesiątków lat — ugruntowanie tam wpływów Stanów Zjednoczonych.

Zjawisko czasów ostatnich — wielki ruch nacjonalistyczny, jaki ogarnął Azję, nie ominęło także zacofanych gospodarczo i kulturalnie krajów arabskich Środkowego Wschodu. Kraje te, w walce z rozpadającym się imperium tureckim i w kolejnych rewoltach przeciw dominacji wielkich mocarstw, uformowały szereg państw i państewek nominalnie niepodległych, lecz pozostających nadal terenem gry obcych wpływów i obcej polityki. Nie mając środków technicznych ani własnego kapitału, państwa te zmuszone były dopuścić kapitał zagraniczny do eksploatacji swego największego bogactwa naturalnego — nafty. Środkowy Wschód jest jednym z najbogatszych rejonów naftowych świata, sięgającym od sowieckiego Baku nad Morzem Kaspijskim poprzez Irak i Persję do południoych granic Arabii. Zasoby naftowe tego obszaru nie są dotychczas dokładnie zbadane, a spór brytyjsko-saudyjski o oazę Buraimi wskazuje na nieustające poszukiwania nowych pól naftowych.

NAFTA I STRATEGIA

Nie tylko wszakże nafta uczyniła ze Środkowego Wschodu jeden z najbardziej newralgicznych obszarów globu. Od północy godzi ten obszar we wrażliwe podbrzusze sowieckie, a poprzez Kanał Sueski łączy Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym i krajami brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Dla Wielkiej Brytanii położenie strategiczne Środkowego Wschodu jest równie ważne jak jego złoża naftowe.

Polityka wielkich mocarstw na Środkowym Wschodzie była zazwyczaj funkcją ich stosunków wzajemnych, refleksem gry dyplomatycznej, konfliktów i sojuszów w dziedzinie Weltpolitik. Współpraca brytyjsko-amerykańska pociągnęła za sobą podział terenów naftowych między oba państwa, mający w zasadzie zapobiec rywalizacji. Arabia Saudyjska stanowi domenę amerykańską, na pozostałym obszarze działają mieszane towarzystwa naftowe z przeważającym udziałem brytyjskim.

Związek Sowiecki nie ma koncesji naftowych na Środkowym Wschodzie. ani szans na ich uzyskanie bez penetracji politycznej tego obszaru i wyrugowania rywali. Penetrację umożliwiają mu jego silnie obsadzone placówki dyplomatyczne, wygrywanie antybrytyjskich i antyamerykańskich sentymentów ludności arabskiej, umowy gospodarcze, a ostatnio nawet obietnice pomocy gospodarczej i technicznej. Niemałą też rolę odgrywa fakt zamieszkiwania w granicach Związku Sowieckiego około 25 milionów muzułmanów oraz mniejszości narodowych, głównie Ormian i Kurdów, rozproszonych również w Syrii, Persji i Turcji. Islam jest poważnym czynnikiem politycznym na Środkowym Wschodzie, wspólność religii łączy muzułmanów sowieckich i arabskich, a mniejszości narodowe po obu stronach stanowią pomost dla penetracji sowieckiej.

PAKT BAGDADZKI

Reakcją brytyjską na przenikanie Środkowego Wschodu przez Związek Sowiecki był układ obronny pomiędzy Wielką Brytanią, Turcją, Pakistanem, Irakiem i Persją, znany pod nazwą paktu bagdadzkiego. Układ ten miał stanowić „barykadę północy" odgradzającą Moskwę od naftodajnych pól Małej Azji, lecz w skutkach swych okazał się politycznym błędem. Zaostrzył on stosunki między Irakiem a Egiptem, państwa arabskie uznały go za narzędzie imperializmu anglosaskiego. Próba włączenia do paktu Jordanii wywołała w tym kraju rozruchy, zmiany rządu i rozwiązanie parlamentu, a przecież Jordania jest kreacją brytyjską, utrzymującą swój Legion Arabski — najlepszą siłę zbrojną Środkowego Wschodu — na koszt Wielkiej Brytanii. Egipt i Arabia Saudyjska zaczęły rywalizować ze sobą w zwalczaniu paktu bagdadzkiego. Arabia, mając znaczne dochody z amerykańskich koncesji naftowych, użyła ich na montowanie wśród Arabów oporu przeciwko paktowi. W ten sposób pieniądze jednego z sojuszników szły na wywracanie polityki drugiego.

Pakt bagdadzki poróżnił państwa arabskie i zaszkodził wpływom Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie, niemniej jednak na konferencji Eden-Eisenhower w Waszyngtonie uznano, że „służy on interesom całości obszaru i nie daje powodu do zaogniania stosunków... z nie-członkami". Stany Zjednoczone, pomimo nacisku brytyjskiego, odmówiły przystąpienia do paktu, nie chciały jednak dezawuować swego sojusznika.

SKOK PRZEZ BARYKADĘ

Co wszakże ważniejsze, Moskwa przeskoczyła „barykadę północy", usadowiając się w Egipcie na mocy zwykłej umowy o dostawy broni. Kair jest poważnym centrem Islamu, a Egipt rości sobie pretensje do przywództwa w świecie arabskim, macki sowieckie mogą więc stamtąd sięgać na wschód i na południe. Na klasycznym obszarze wpływów anglosaskich zjawił się nowy niepożądany partner, przybywający na skrzydłach „ducha Genewy" i wlokący za sobą groźbę pogrążenia Środkowego Wschodu w odmęt nowej wojny.

Czołgi czy samoloty sowieckie zachwieją prędzej czy później równowagę sił między państwami arabskimi a Izraelem, utrzymywaną dotąd z trudem przez mocarstwa zachodnie. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja zagwarantowały w deklaracji z roku 1950 granice między Izraelem a jego sąsiadami ustalone umową rozejmową, lecz była to deklaracja platoniczna, nie zawierająca sankcji przeciw napastnikowi ani nie ustalająca, co uczynią te mocarstwa w razie zerwania przez jedną ze stron rozejmu. Wydawało się, że ograniczenia w sprzedaży broni obu stronom pozwolą na utrzymywanie między nimi względnego pokoju, aż czas złagodzi nienawiść wzajemną, ostudzi namiętności i przyniesie załatwienie sporów. Interwencja sowiecka obaliła te rachuby. Egipt otrzymuje od Czechosłowacji znaczne ilości czołgów, samolotów i łodzi podwodnych, za którymi ciągną instruktorzy i agitatorzy komunistyczni, a premier egipski Nasser nie tai zbytnio, że broń ta pozwoli pomścić klęskę Egiptu w poprzedniej wojnie. Materiału wybuchowego jest pełno: 900.000 uchodźców arabskich z Palestyny żyje w opłakanych warunkach i czeka na powrót do swych dawnych siedzib, nie ustają spory o użytkowanie wód, o prawa połowu ryb, o podzieloną Jerozolimę. Izrael ma silną i dobrze wyćwiczoną armię, która wykazała swą przewagę nad Arabami w poprzedniej wojnie, lecz przewaga ta niknie i zagrożenie rośnie.

DYLEMAT IZRAELA

W tych warunkach premier izraelski Ben Gurion zażądał od Stanów Zjednoczonych zwiększenia dostaw broni, silna zaś w Izraelu grupa „aktywistów" mówi dość głośno o wojnie prewencyjnej. Ameryka nie kwapi się zbytnio ze zbrojeniem Izraela, obawiając się wyścigu zbrojeń, a jeszcze bardziej — rzucenia Egiptu w objęcia Moskwy. Według p. Dullesa, gwarancja trzech mocarstw z roku 1950 skuteczniej zabezpiecza pokój na Środkowym Wschodzie niż dostawy broni. Na konferencji Eden - Eisenhower zaprojektowano zwiększenie liczby obserwatorów na granicy Izraela, działających z ramienia Narodów Zjednoczonych oraz postanowiono zwołać radę przedstawicieli trzech mocarstw w celu obmyślenia, jak zapobiec wojnie i co należy uczynić, gdyby jednak wybuchła. Mówi się o rozszerzeniu strefy zdemilitaryzowanej, blokadzie, sankcjach ekonomicznych i przerwaniu pomocy gospodarczej dla napastnika. Związek Sowiecki ostrzegł mocarstwa zachodnie, że wysłanie wojsk na teren Środkowego Wschodu musiałby uznać za jaskrawe pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych, wobec którego nie mógłby pozostać obojętny.

Pacyfikacja rejonu przy pomocy obserwatorów granicznych i ostrzeżeń o sankcjach gospodarczych może zawieść, Izrael stoi więc wobec dylematu: czekać czy uderzyć. Czekanie jest niebezpieczne, instynkt samozachowawczy przemawia za uderzeniem. Arabów na Środkowym Wschodzie jest dwudziestokrotnie więcej niż Żydów w Palestynie, zorganizowani i uzbrojeni mogliby bez trudu połknąć nikłe państwo żydowskie. Rząd izraelski zdaje sobie sprawę, że czas dla niego nie pracuje. W marcu ma on podobno rozpocząć budowę kanału dla odwrócenia wód Jordanu, do których rości sobie też pretensje Syria. Rząd syryjski oświadczył, że uzna tę akcję za napaść i odeprze ją zbrojnie. Egipt, związany obietnicą premiera Nassera, przyjdzie wtedy z pomocą Syrii, bombardując Palestynę z samolotów sowieckich, a wojska izraelskie pomaszerują w kontrataku w głąb Egiptu. Tak, według przewidywań korespondentów amerykańskich, może się zacząć wojna na Środkowym Wschodzie. Kto będzie wówczas napastnikiem, kogo mają dotknąć zapowiedziane sankcje — czy tego, kto pierwszy zaczął strzelać, czy też tego, kto aktem pozornie pokojowym sprowokował strzelanie?

ROZBIEŻNOŚCI

Trudności potęguje krzyżowanie się interesów brytyjskich i amerykańskich na Środkowym Wschodzie. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążą jednomyślnie do zapobieżenia wojnie na tym obszarze, zdając sobie sprawę z jej nieobliczalnych konsekwencji, gdy-

(Dokończenie na str. 4)

NOWE KSIĄŻKI

DWIE KSIĄŻKI FRANCUSKIE

Ojciec A. M. Carré, kapelan Związku Artystów Scen Paryskich, opowiada nam w swojej ciekawej, choć niewielkiej książeczce dzieje stosunku Kościoła do teatru. Zaczyna się oczywiście od stosunku ogólnego, lecz później. od XVI wieku, o. Carré ogranicza się do Francji.

O. Carré stwierdza, iż wiadomo, że u starożytnych Greków i u Egipcjan teatr zaczynał się od misteriów, które miały raczej charakter religijny. Potem dopiero rozkwitła sztuka dramatyczna grecka, co nie przeszkadzało zresztą istnieniu niektórych misteriów.

W starożytnym Rzymie wysoko ceniono teatr i jego artystów, lecz wkrótce zaczęto powstawać przeciwko sztuce i aktorom, dochodzącym do pewnego rozpasania. Znajdujemy tego ślady u Cycerona, Seneki i Tacyta. Chrześcijańscy pisarze i uczeni od II do IV wieku potępiają teatr pogański. Św. Jan Chryzostom, Tertulian, a nawet i św .Augustyn ostro występują przeciw teatrowi i aktorom. Lecz nadchodzi zalew Rzymu przez barbarzyńców problemat teatru przestaje w ogole istnieć.

A jednak... teatr odrodzi się w Kościele i pod opieką Kościoła. Będą to misteria średniowieczne, ukazujące i niejako udostępniające chrześcijanom ważniejsze ustępy z Ewangelii, jak Narodzenie Chrystusa Pana oraz Jego Mękę i Zmartwychwstanie. Misteria te były zupełnie podobne do naszych dzisiejszych sztuk, a grano je z nabożeństwem i głębokim przejęciem się ich treścią. Później dołączyły się do nich sztuki o Świętych i o bohaterach chrześcijańskich. (Słynna zakonnica średniowieczna, Hrosvitha, napisała wiele takich sztuk po łacinie, jedną z nich o Thais „przerobił sobie" znany autor francuski, Anatol France, który grzebał się w starej literaturze mało znanej).

Lecz i tu przysiadł czas degeneracji, zaczęto dodawać żarty, nie licujące zgoła z powagą misteriów, tłuste koncepty itd. Skończyło się tym, że Kościół zabronił podobnych widowisk w kościołach i klasztorach. Nastąpiło to, co o. Carré nazywa rozwodem Kościoła z teatrem.

Surowy stosunek Kościoła do teatru we Francji zaczyna się dopiero w okresie pełnego rozkwitu teatru francuskiego, tj. z początkiem wieku XVII. Aktorom odmawiają wtedy absolucji, odmawiają katolickiego pogrzebu, chyba, że przed śmiercią wyrzekną się swych błędów. Aby pochować po katolicku Moliera, największego komediopisarza francuskiego, trzeba było rozkazu króla Ludwika XIV. Prawda i to, że nie wszyscy księża są tak srodzy. Np. w roku 1802 proboszcz parafii św. Rocha — parafia Komedii Francuskiej, gdzie obecnie odprawia się Msze św. dla artystów i gdzie głosi swe kazania o. Carré — nie chce pochować panny Chameroy z Opery paryskiej, nie bacząc na to, że już w 1735 roku papież Klemens XII przyznał artystom teatrów prawo do Sakramentów św., ale proboszcz parafii św. Tomasza z Akwinu (z drugiej strony Sekwany) zgodzi się ją pochować. Co prawda proboszcz św. Rocha musiał za to przez 3 miesiące odprawiać rekolekcje z rozkazu arcybiskupa.

Lecz i w XVII wieku odzywają się głosy zdrowego rozsądku. Słynny pisarz tej epoki, La Bruyère, pyta, dlaczego raczej nie zamknąć teatrów, albo nie karać ludzi, którzy chodzą do teatrów? Wolter zauważał złośliwie, że należałoby najpierw karać arcybiskupa Paryża, bo ten przyjmuje co rok 300 tysięcy liwrów przeszło, pochodzących z podatku na teatry, a których używa na swoje instytucje dobroczynne.

W XIX wieku stosunki układają się a w XX widzimy już artystów i artystki tercjarzy. Do takiego przewrotu przyczyniła się niemało i rewolucja francuska ze swoim prześladowaniem Kościoła i odprężenie za Napoleona. Były jeszcze „kryzysy" w XIX wieku, lecz Kościół wychodził z nich zwycięsko. Wojna 1914-18 wróciła Francji zakony.

W roku 1923 z inicjatywy Joanny Delvair i Jerzego Le Roy z powodu 300-setnej rocznicy urodzin Moliera została odprawiona za niego Msza św. w tym samym kościele św. Rocha, pod patronatem kardynała Dubois, arcybiskupa Paryża. A obecnie od kilku lat, św. Roch jest „parafią artystów", którzy schodzą się tu co niedzielę na Mszę św. i kazanie o. Carré, „proboszcza" artystów słowa.

◆

Książka znanego autora katolickiego, Jean Guitton: „Aktualność św. Augustyna" ma na celu wykazanie, że prawdy nie starzeją się, gdyż mieści się w nich przedziwne objęcie życia, przekraczające granice epok. Dla autora jasne jest, że św. Augustyn dzięki łasce Bożej rozumiał rzeczy, o których nie myśleli nawet jego współcześni. Że wszedł tak głęboko w naturę ludzką i jej możliwości, że zarówno herezja kataryzmu albigensów, jak dzisiejszy „sartryzm", były dla niego zrozumiałe i nawet przewidywał je jako możliwe stany duchowe ludzkie. „Św. Augustyn — mówi Jean Guitton — w y c h o d z i nieraz z tego punktu widzenia, do którego c h c e d o t r z e ć myśl nowoczesna. Człowiek nowoczesny nie może pojąć zagadnienia duchowego wprost, lecz tylko przez niemożność wytłumaczenia go, co wyklucza rolę rozumu.'"

Jean Guitton odnajduje ślady św. Augustyna u wielu pisarzy współczesnych francuskich i obcych, nie mających nic wspólnego z wiarą katolicką, jak Freud, Proust, Gide, Sartre. Rozpatruje następnie te ślady w filozofii słynnego filozofa niemieckiego Hegla.

Kardynał Newman, wielki konwertyta angielski, to połączenie dwóch historii: wewnętrznej i zewnętrznej. Życie Newman'a było nieco podobne do życia św. Augustyna. Był również konwertytą, lecz doświadczenie św. Augustyna przed nawróceniem się jest i duchowe i czysto ziemskie, grzeszne, podczas gdy doświadczenie Newmana jest czysto intelektualne. Jest więcej dusznego niepokoju u św. Augustyna, niż u Newmana. Newman przynosi ze sobą przeszłość sprawiedliwego, św. Augustyn — przeszłość grzesznika. Lecz, zdaniem Jean Guitton, św. Augustyn nauczył wielu Świętych i konwertytów, że trzeba żyć, myśleć i czynić tak jakby na świecie był tylko „Bóg i ja". Z tej myśli św. Teresa z Avila wzięła swój mistycyzm, z tej myśli pochodzą, podług Jean Guitton, systemy Descartes'a (Kartezyusza) i Leibnitz'a. Z niej wziął i Newman swoją nieprzerwaną rozmowę duszy z Bogiem.

Autor w ciekawym rozdziale, zatytułowanym „Sytuacja św. Augustyna w historii Europy" zauważa, iż było naturalnym zjawiskiem, że św. Augustyn żył w epoce upadku Rzymu łacińskiego, gdyż, jak powiada Hegel, „gdy dzień zapada, wzlatuje ptak Minerwy (mądrości)". W epoce swojej św. Augustyn stoi sam. Platon miał przy sobie Arystotelesa. Lecz Arystotelesem św. Augustyna był dopiero św. Tomasz, który przyszedł o wiele później. „Jest się zawsze wyższym i silniejszym, gdy się jest samotnym. A więcej jeszcze, gdy ci, którzy nas otaczali, odeszli".

Jean Guitton porównywa także naszą epokę z epoką św. Augustyna. „Jak w V wieku naszej ery (chrześcijańskiej), tak i dziś cywilizacja jest zarazem jedna i podzielona. Zdaje się ona przygotowywać do transformacji na sposób i na modłę, których nie można przewidzieć. Żyjemy w epoce, gdzie n a j g o r s z e zdaje się możliwym (a nawet koniec rodzaju myślącego), gdzie jednak kilka znaków pozwala mieć nadzieję, że przyszłość utworzy się na nowo dokoła osi katolickiej".

Św. Augustyn mógł również sądzić, że będzie oglądał koniec świata i cywilizacji. Lecz idea końca świata jest mylna: rzeczy umierają, aby się odradzać. I dlatego, jeśli los nas postawi na jednym z tych zakrętów świata, gdzie ustanowiony porządek zdaje się zapadać w otchłań (a nie można jeszcze dojrzeć oblicza drugiego, następnego), należy skierować myśl swoją ku „aeternum internum". Wówczas, podobnie jak św. Augustyn, przygotowywać będziemy bezwiednie liczne przyszłości".

Tymi słowy kończy Jean Guitton swoją ciekawą i piękną książkę o „Aktualności św. Augustyna".*)

Marya Kasterska

*) éd. Grasset.

PAMIĘTNIKI MICHAŁA KAROLYI'EGO

Hrabia Michał Károlyi był niewątpliwie przez szereg dziesięcioleci jedną z niezwykłych postaci życia europejskiego. Potomek arystokratycznej rodziny węgierskiej, niezupełnie ortodoksyjny, ale szczery socjalista, człowiek wielkiego temperamentu — w chwili rozpadnięcia się monarchii habsburskiej pod koniec 1918 roku rozdał swe obszerne majątki ziemskie chłopom i stanął na czele rewolucyjnego rządu węgierskiego, wkrótce jednak ustąpić musiał komuniście Beli Kunowi. Károlyi udał się na wygnanie, które miało trwać 27 lat, w roku 1946 powraca na Węgry, ale nie został tam dłużej niż trzy lata. W roku 1949 przychodzi zacieśnienie dyktatury komunistycznej, którego przejawem był upadek Rajka oraz aresztowanie przyjaciela Rajka i Károlyi'ego, Paula Ignotusa, przywódcy socjalistycznego, którego nie zwolniono z więzienia do tej pory, nawet mimo tzw. odwilży w roku 1955.

Rozpoczęło się drugie wygnanie Károlyi'ego. Jako bardzo już stary człowiek wrócił na Zachód i napisał swe pamiętniki polityczne, które obecnie ukazały się w przekładzie angielskim, dokonanym przez jego żonę („Memoirs of Michael Károlyi: Faith without Illusion", Cape, cena 35 szyl.). W końcowych rozdziałach swej książki Károlyi daje wyraz swemu rozczarowaniu Zachodem, a zwłaszcza Stanami Zjednoczonymi.

ZAWIADOMIENIE O ODCZYCIE

Zarząd Koła Religijno - Rycerskiego Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej komunikuje, że w piątek, dnia 9 marca o godz. 20 w Domu Kombatantów w Londynie (18-20 Queens Gate Terace, S. W. 7) zostanie wygłoszony odczyt płk. B. Wielkopolskiego pt. „Żołnierz polski rycerzem Maryi".

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

NAD STAWEM W KENSINGTONIE

Park w Kensingtonie. Staw okrągły,
ujęty w żwiru chrupką obręcz.
Na niej kolory: dzieci, nianiek,
sentymentalnych dam i panien —
i psów... Rasowa pstrokacizna.
Gdy mops z pinczerem wziął znajomość
lub chart teriera w mordkę liznął,
blaski uśmiechów w oczach płoną.
W okolu drga sympatii słodycz
i czuły podziw muska wodę...

Tam dwu dziwaków. W cizbie gapiów
nad okręcikiem ci się trapią,
żagle majstrują i mechanizm.
Palą się myślą o wyprawie,
rejsach, awariach... Szypomani!...
Antycypują się na stawie...

Na wodzie ptactwo. Kaczki krnąbrne,
w szaro-brunatnej zbite gęstwie;
nurki i kurki — chybkie, zwrotne;
mewy wrzaskliwe i frasobne.
Te jak czółenka płyną śliskie,
a wnet powietrze szarpią piskiem,
łykając chleb i sentymenty.

Puścili okręt. Za okrętem
kilka łabędzi. Szyje długie
prostują w maszty do żeglugi
i skrzydła w żagle rozwijają...
Blaskiem uśmiechów tłum się zajął.

Tuż na trawniku szmaragdowym
wyplątał chłopiec nić z osnowy
i z wiatrem puścił lśniące cudo.
— Latawiec!... Wzbił się ponad drzewa,
zygzaki kreśli plamą rudą
po tle błękitu w takt powiewań.
Tak szypomanów wziął konkurent,
gdy wszystkie oczy porwał w górę
i wpiął je w tęczę uniesienia.

Woda i ludzie. Niebo. Ziemia.
Psy i latawce. Ptaki. Łodzie.
Gra sielankowych, cichych przemian
składa się w jedną miniaturę
barwnych przypadków — snów na codzień.

Świat się omotał jej konturem.

Stanisław Młodożeniec

ŻYCIE LITERACKIE

BUNT PISARZY

Francuski pisarz komunistyczny Pierre Hervé, b. redaktor naczelny periodyku komunistycznego „L"Action" i autor książki „La Révolution et les fétiches" (Rewolucja i fetysze), w której piętnował brak swobodnej dyskusji w w organizacjach komunistycznych, został wydalony z partii. Inny pisarz, Claude Morgan, b. dyrektor czasopisma komunistycznego „Lettres Françaises", jest przedmiotem gwałtownej „krytyki" ze strony kierownictwa partii, co, jak wiadomo, stanowi zwykle pierwszy etap „likwidacji" buntownika.

Wiadomość o tym podaje „Figaro Littéraire", które następnie charakteryzuje bunt wielu intelektualistów, członków partii komunistycznej, jaki zaznaczył się w krajach za żelazną kurtyną, łącznie z samą Rosją. Ba, „Figaro Littéraire" uważa, że właśnie pisarze sowieccy, na swym zjeździe w roku 1954, pierwsi bunt taki podnieśli, i że dopiero później śladami ich poszli liczni pisarze komunistyczni w Polsce, na Węgrzech, w Niemczech wschodnich, w Czechach i Słowacji. Partia zareagowała inwektywami i potępieniami, rewolta skurczyła się, ale bynajmniej nie została zlikwidowana. Ma ona za sobą dużą część młodzieży, która instynktownie odrzuca slogany, wymagające od artysty wyrzeczenia się prawa opisywania jego przeżyć, niepokojów i buntów; podobnie reaguje nawet część warstwy kierowniczej, nienawidząca „bohaterów" socjalistycznych" z epoki Zdanowa, ckliwych, bezustannych pochwał górnika-stachanowca, wzorowego żołnierza, traktorzysty pracującego nocami.

Na kongresie pisarzy sowieckich w roku 1954 padały z wielu stron sformułowania całkowicie „heretyckie". Sam Szołochow, sławiony jako największy powieściopisarz rosyjski od czasów Gorkiego, wyrażał obrzydzenie dla „szarej strugi bezbarwnej literatury, która sączy się od szeregu lat". Niespodziankę ogólną sprawiło, gdy Konstantyn Fedin określił białego Rosjanina zmarłego na wygnaniu, Iwana Bunina (nawiasem powiedziawszy laureata Nobla), jako „klasyka literatury rosyjskiej". W kulisach zjazdu wychwalano zasługi poetów wyklętych, jak samobójca Jesienin i mesjanistyczny nihilista Aleksander Błok; podnoszono walory przekładów z Szekspira, dokonanych przez Borysa Pasternaka, milczącego już od dawna. Kongres z roku 1954 wprawdzie nie uświęcił „odwilży", zapowiedzianej przez Ilię Erenburga na rok przedtem. Uchwały jego poszły po linii konformistycznej, a dwojga spośród „buntowniczych" pisarzy: Kawerina i Olgę Bergholtz, nie wybrano do prezydium Związku. Echa protestu pisarzy sowieckich — twierdzi „Figaro Littéraire" — rozległy się jednak w Warszawie, Budapeszcie i Pradze. Za najbardziej charakterystyczny przejaw tego w Polsce autor artykułu uważa znany wiersz Adama Ważyka w tygodniku „Nowa Kultura" z dnia 21 sierpnia 1955 r. Obok artykułu „Figaro Littéraire" zamieszcza w obwódce wyjątki z utworu Ważyka, w tłumaczeniu na język francuski.

Na Węgrzech, w tamtejszym Związku Pisarzy, opanowanym od dawna przez komunistów, wybuchła otwarta rewolta. Na burzliwym posiedzeniu Związku w dniu 10 listopada ub. roku liczni mówcy atakowali z trybuny autorytet komitetu centralnego partii i postanowili przedstawić mu memorandum, w którym odmawiają mu prawa do mieszania się do życia kulturalnego kraju i protestują przeciw zwalnianiu dziennikarzy, oskarżonych o „prawicowy oportunizm". Wśród „rebeliantów" znajdował się laureat nagrody Stalina, b. dyrektor wydawnictw państwowych Tamas Aczel, leureat nagrody literackiej Kossutha Tibor Dery i laureat nagrody Kossutha za powieść Peter Veres. W sumie rewolta objęła prawie sześćdziesięciu pisarzy, artystów, aktorów i filmowców. Biuro centralne partii zareagowało po miesięcznej zwłoce, potępiając „antymarksistowskie tendencje opozycji prawicowej", „pesymizm" oraz „sceptycyzm nihilistyczny i cyniczny" grupy intelektualistów, którzy „wytworzyli w Związku atmosferę terroru". Zmuszono ministra kultury, Józefa Darvasa, do samokrytyki i uznania swojej „odpowiedzialności za zatrucie życia literackiego węgierskiego" — wreszcie do wyrażenia ubolewania, że „tylu bojowników komunistycznych wśród pisarzy dało się ogarnąć defetyzmowi".

Objawy buntu wystąpiły także wśród pisarzy czeskich i słowackich. Vitezsław Nezval, największy spośród komunistycznych poetów czeskich, ogłosił świeżo w tygodniku literackim entuzjastyczną pochwałę Apollinaire'a, twórcy ruchu surrealistycznego w poezji — ruchu, ostro potępianego przez kierownictwo partyjne. Echa tego artykułu były bardzo silne wśród świata pisarskiego Pragi i Bratysławy i ośmieliły wielu pisarzy do wypowiadania całkiem niekonformistycznych, choć niekoniecznie surrealistycznych, opinii. W Słowacji sensację wzbudził ostro krytyczny artykuł Dominika Taturki o powieści „wierzącego marksisty" Hecko, wychwalającej komunizm na wsi. Dnia 15 grudnia sam komunistyczny prezydent Czechosłowacji uznał za stosowne zabrać głos, by potępić nieprawomyślnych. „Podporządkowanie wszystkich naszych czynności, z literaturą włącznie, nakazom budownictwa socjalistycznego, powoduje — jak się wytwornie wyraził — ból brzucha u wielu artystów. Domagają się oni całkowitej swobody robienia tego, co chcą. Tej swobody my im nie damy. Niech wiedzą o tym dobrze ci w szczególności, którzy marzą o sztuce dla sztuki".

Z wypowiedzi tych widać, czego autor artykułu w „Figaro Littéraire" nie podkreśla — naszym zdaniem — dostatecznie, że Moskwa zdecydowana jest utrzymać tzw. odwilż w ścisłych granicach, podyktowanych wyłącznie względami taktycznymi, i że nie dopuści w żadnym razie do zwycięstwa zasady wolnej twórczości umysłowej i artystycznej, gdyż godziłoby to w same podstawy dyktatur komunistycznych.

LISTY Z NIEMIEC

ZAGADNIENIA AKTUALNE

BEZ POLSKIEJ OPIEKI DUSZPASTERSKIEJ

W obu Berlinach, zachodnim i wschodnim, mieszka nadal kilka tysięcy Polaków, przeważnie starych emigrantów, zasiedziałych tu od kilkudziesięciu lat, częściowo nawet tu urodzonych. Stałą opiekę duszpasterską nad Polakami tymi roztaczał dotychczas dominikanin o. Zygmunt Nowakowski. Opieka ta ograniczała się do odprawianych trzykrotnie w ciągu miesiąca nabożeństw z kazaniem polskim, dwa razy w zachodnim Berlinie, w kaplicy franciszkanów w Moabicie, i raz w miesiącu w kościele św. Antoniego we wschodniej części miasta.

Już rok temu opieka ta uległa kilkumiesięcznej przerwie na skutek choroby ojca Zygmunta. Na szczęście przybył w tym właśnie czasie do Berlina wydelegowany przez ks. prałata Lubowieckiego ks. dr Kocur z Bawarii, którego pobyt zachowali Polacy tutejsi do tej chwili we wdzięcznej pamięci, albowiem opieka jego była wszechstronna i nie ograniczała się jedynie do niedzielnego nabożeństwa polskiego.

Obecnie ojciec Zygmunt zaniemógł ponownie i to poważnie, tak że Polacy tutejsi są pozbawieni w tej chwili jakiejkolwiek polskiej opieki duszpasterskiej. Szczególnie boleśnie odczuwają stan ten Polacy ze wschodniego Berlina. W zachodniej części miasta odbywają się przynajmniej dwa razy w miesiącu ciche Msze sw., w czasie których śpiewa polski chór kościelny. Proboszcz wschodnio-berlińskiej parafii św. Antoniego, ks. Hennig zakomunikował natomiast kilka dni temu polskim parafianom, że z braku księdza polskiego nabożeństwa polskie zostają zawieszone. Istniejący na obszarze wschodniego Berlina polski chór kościelny otrzymał zlecenie zaniechania swych spotkań i ćwiczeń, albowiem — zdaniem tego proboszcza — śpiew polski jest niepotrzebny. Jak się dowiadujemy, przedstawiciele polskiego społeczeństwa wschodniego Berlina wnieśli na ręce ks. biskupa Weskamma, ordynariusza diecezji berlińskiej, protest w tej sprawie, prosząc swego arcypasterza o ponowne przywrócenie nabożeństw polskich.

Już rok temu wnieśli reprezentanci organizacji polskich zachodniego Berlina na ręce J. E. ks. arcybiskupa Gawliny prosbę o wydelegowanie stałego polskiego duszpasterza do podzielonego miasta. Możliwe byłoby w takim razie odprawianie nabożeństw polskich w jednym z kościołów na pograniczu zachodniego i wschodniego Berlina, umożliwiając tym sposobem udział w nabożeństwach Polakom z obu części miasta. Niestety, prośba ta nie została dotychczas uwzględniona. W tej chwili stała się ona ponownie paląco aktualna.

EWANGELICKI BISKUP BERLINA NA AUDIENCJI U PAPIEŻA

Audiencja udzielona przez Papieża w styczniu bież. roku dr. Dibeliusowi, ewangelickiemu biskupowi Berlina, a zarazem przewodniczącemu Rady kościołów ewangelickich Niemiec, wywołała w kołach protestanckich żywy odgłos. Zagorzali protestanci nie ukrywali swego niezadowolenia z wizyty, złożonej Ojcu św. przez czołowego reprezentanta niemieckiego protestantyzmu.

„Christ und Welt", polityczny organ ewangelików niemieckich, zajął jednak w sprawie tej stanowisko odmienne. „Możemy być pewni — pisze w numerze z dnia 2 lutego — że rozmowa w Watykanie ani nie miała na celu 'zjednoczenia chrześcijan', ani nie była prowadzona w duchu 'Una Sancta'. Wiemy jednak, że przedmiotem rozmowy była ciężka sytuacja Kościołów, ewangelickiego jak również i katolickiego, w środkowych Niemczech. Uważamy za rzecz konieczną, by chrześcijanie, mimo konfesyjnych różnic, podali sobie ręce w walce z materialistycznym ateizmem."

Również i katolickie koła zachodnich Niemiec oceniają audiencję tę pozytywnie. Katolicki „Rheinischer Merkur" z Kolonii z dnia 2 lutego, uważany jako organ kanclerza Adenauera, pisze na temat wizyty Dibeliusa w Rzymie, co następuje:

„...Oczywiście tylko niekompetentni mogą przypuszczać, że jedność Kościoła czeka już za drzwiami. Analogie polityczne w tym wypadku zawodzą. 'Jednej owczarni z jednym pasterzem' nie można stworzyć poprzez 'pertraktacje na najwyższym szczeblu'... A i to, co wizyta ta oznacza, stanowi wielką rzecz: wspólną postawę chrześcijan obu wyznań wobec zagrożenia przez w praktyce stworzoną 'religię bez Boga'."

NUMER STYCZNIOWY „DER EUROPÄISCHE OSTEN"

Od przeszło roku ukazuje się w Monachium miesięcznik pod nazwą „Der Europäische Osten", pragnący stworzyć platformę porozumienia pomiędzy Niemcami a przedstawicielami narodów środkowo-europejskich. Na czele komitetu redakcyjnego stoi H. G. Freiherr von Esebeck z Prus Wschodnich. Wśród współpracowników swoich wymienia redakcja m. in. następujących Polaków: Stefana Kozłowskiego, Józefa Mackiewicza i Romana Orwid-Bulicza.

Numer styczniowy zawiera m. in. krótki artykuł dra H. Schwuchta pt. „Dylemat niemiecko - polskich rozmów". Autor podkreśla, że sens polityczny miałyby jedynie rozmowy z narodem polskim, mieszkającym w kraju. Taka rozmowa może jednak w chwili obecnej polegać jedynie na monologu ze strony niemieckiej. „Musimy — pisze dr Schwucht na temat treści tych monologow — oświadczyć tak oficjalnie, jak tylko można, i w sposób wykluczający wszelkie nieporozumienie, że nie myślimy o tym, by linię Odry i Nysy gwałtem usunąć, by dawne bezprawie naprawić nowym bezprawiem. Musimy oswiadczyć, że obstajemy wprawdzie przy powrocie wysiedlonych, ale że nie myślimy o tym, by Polaków wysiedlić ze Śląska czy Pomorza. Musimy oświadczyć, że **jesteśmy gotowi do prawdziwych i daleko idących kompromisów** ".

W zakończeniu swych wywodów przyznaje autor wprawdzie, że tego rodzaju jednostronne monologi nie mogą na razie doprowadzić do rezultatu, lecz wyraża nadzieję, że nadejdzie czas, w którym wysiłki te uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem. Czas, dzielący nas od tego przyszłego wyniku, winien — pisze Schwucht — być wyzyskany, by „zmniejszyć prawie że beznadziejne u nas nieuctwo o Polsce obecnej i Polsce dawnej oraz o ludziach polskich i ich kulturalnych zasługach. W tej dziedzinie mogliby Polacy na uchodźstwie zdobyć sobie wiekopomne zasługi. Należałoby więc kontynuować z nimi rozmowy(?), ale nie tylko o przyszłości, ale również i o przeszłości."

Jeśli wywody te rozumieć należy jako przyznanie, że nie czas na prowadzenie rozmów na temat granicy, to oznacza to niewątpliwy postęp w porównaniu z dotychczasową postawą niemiecką.

W tym samym numerze umieszczono przedruk artykułu St. Czechanowskiego z „Ostatnich Wiadomości", wychodzących w Mannheim, pt. „Jądro zagadnienia problemu Polska - Niemcy". W artykule tym Czechanowski podkreślając nienaruszalność obecnej granicy stwierdza m. in.: „W tej sytuacji sprawa granicy nie jest — jak to Niemcy przeważnie uporczywie twierdzą — „Die Kernfrage des Problems". Istotą zagadnienia jest kwestia, czy w przyszłości na stałe pomiędzy Mińskiem a Werną, i nie tylko Werną lecz Renem, czy zgoła nawet Atlantykiem, panować będą wolne narody, czy też totalistyczny komunizm w moskiewsko-azjatyckim wydaniu". Artykuł ten nawiązywał do wypowiedzi prof. Maasa, umieszczonej w listopadzie ub. roku we wspomnianym „Der Europäische Osten".

MŁODZIEŻ UCHODŹCZA NIE INTERESUJE SIĘ WSCHODEM

„Westfälische Rundschau" umieściła artykuł, poświęcony problemowi niemieckiej młodzieży, pochodzącej z sowieckiej strefy okupacyjnej i z utraconych przez Niemcow obszarow na wschod od Odry i Nysy. „Dzieci niemieckie — pisze autor artykułu — wiedzą wprawdzie, gdzie lezy New Orleans i Oak Ridge, nie wiedzą jednak, gdzie leżą Luckenwalde, Wismar, Olsztyn czy Lignica." „Jeśli wyrastające nowe generacje pozbawione będą stosunku uczuciowego do ziem niemieckich poza żelazną kurtyną, wowczas pojęcie N i e m c y sprowadzać się będzie coraz bardziej do terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej." Przyznanie tego faktu świadczy o trzeźwej ocenie sytuacji przez autora artykułu. Na ogół koła niemieckie, zwłaszcza uchodźców niemieckich, nie chcą przyznać dość bezspornego faktu, że stopień zainteresowania młodej generacji wysiedleńców dla „utraconego kraju ojczystego" z każdym rokiem maleje. Starzy chcieliby wrocić, młodzież zaklimatyzowała się na zachodzie i nie myśli o powrocie. Kto miałby więc zagospodarować obszary, których dzisiejszy stopień uprzemysłowienia nie da się porównać ze stanem przedwojennym?

WSPÓŁPRACA Z NARODAMI WSCHODNIEJ EUROPY

Premier bawarski dr Hoegner zapowiedział w przemówieniu wygłoszonym przed Sejmem Bawarskim, że w dniu 1 kwietnia bież. roku powstanie na Uniwersytecie Monachijskim nowy ośrodek studiów pod nazwą „Collegium Carolineum". Kolegium to stanie się punktem centralnym niemieckich prac badawczych nad wschodem Europy. Ma ono nawiązać do tradycji utworzonego w roku 1348 Uniwersytetu Praskiego i pielęgnować współpracę uczonych niemieckich i słowiańskich.

✱

TOWARZYSTWO BAŁTYCKIE W NIEMCZECH (Baltische Gesellschaft in Deutschland) w czasie od 26 do 29 stycznia br. urządziło w Lüneburgu, wespół z przedstawicielami Estończyków, Litwinów i Łotyszów, sesję naukową poświęconą stosunkom kulturalnym pomiędzy Niemcami a narodami bałtyckimi.

✱

WIEDEŃSKI BURGTHEATER, którego uroczyste poświęcenie po odbudowie odbyło się w jesieni roku ubiegłego, wyjeżdża w marcu br. do Polski. Reprezentacyjny zespół tegoż teatru wystąpi w Warszawie i Krakowie z „Intrygą i miłością" Schillera oraz z „Koncertem" Bahra.

✱

UROCZYSTOŚCI KU CZCI MOZARTA. W całych Niemczech i w Austrii odbyły się wielkie uroczystości z okazji dwóchsetnej rocznicy urodzin wielkiego kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta. W Wiedniu nakręcono wielki film muzyczny pod reżyserią K. Hartla. W części muzycznej współdziałają Filharmonia Wiedeńska, Symfonicy Wiedeńscy i chór opery w Wiedniu.

S. C.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 4 marca 1956.

NASZE SPRAWY

ZACHÓD ŻYJE W NAS

W książce francuskiego filozofa-tomisty, Etienne Gilson, wykładającego już od czasów przedwojennych, po angielsku, na jednym z uniwersytetów w angielskiej części Kanady i wskutek tego piszącego obecnie coraz więcej po angielsku, w książce, powtarzam, Etienne Gilson, pt. „The Unity of Philosophical Experience" (Londyn, Sheed & Ward, wyd. II, 1955), znaleźć można na str. 277 następujące słowa, nawiązujące do głośnej ongiś książki Oswalda Spenglera „Untergang des Abendlandes" (Zmierzch świata zachodniego): „Wydaje się dziś rzeczą jasną, że nawet wówczas (tj. wtedy, gdy Spengler pisał swoją książkę, a więc coś ze trzydzieści lat temu) cywilizacja zachodnia była w pełnym biegu procesu rozkładu i my wiemy o tym od wewnątrz, przez swego rodzaju bezpośrednie i osobiste doznanie. Bo my jesteśmy nosicielami tej cywilizacji; jej umieranie, i to umieranie w nas samych, nie może się dokonywać w taki sposób, byśmy nie mieli świadomości tego."

Czytelniku polski! Czy, gdy przeczytałeś powyższe słowa, odezwały się one w Tobie odzewem — poczucia ich prawdy? Odzewem czegoś, co żyje w Tobie, jako utajona świadomość, której słowa te dały nagle kształt i skrytalizowany wyraz? — Założę się, że nie!

Jeśli idzie o mnie, słowa te nie odezwały się żadnym echem w mojej świadomości, a nawet wręcz przeciwnie, przy czytaniu, wywołały we mnie uczucie zdziwienia. I myślę, że i Twoja reakcja, Czytelniku, jest podobna.

Rzecz w tym, że nie czujemy zgoła, my Polacy, by cywilizacja zachodnia umierała w nas. Umierała w nas, jednostkach i umierała w polskim narodzie, jako zbiorowości.

Polska jest w komunistycznej niewoli. Polska jest zdeptana i zmiażdżona. Życie polskie jest przewrócone, przeorane do góry nogami, a instytucje tego życia są po większej części obalone i zburzone. A jednak zgoła nie czujemy, by umierała w nas zachodnia cywilizacja. Przeciwnie. Jesteśmy o los tej cywilizacji zupełnie spokojni. Spokojny jest o nią, w najtajniejszej głębi swojego instynktu, każdy polski chłop na zapadłej wsi, i każdy polski wiejski proboszcz — i tak samo polski profesor uniwersytetu , i biskup, i poeta, i myśliciel. Mamy zupełną pewność, że Polska nie zginęła — i także i Europa nie zginęła i nie zginie. I to wcale nie dlatego, byśmy byli w słabszym stopniu niż ludzie, o których mówi Gilson, nosicielami europejskiej cywilizacji. Jesteśmy w całej pełni jej nosicielami. Ale jakoś inaczej życie tej cywilizacji oceniamy i krążące w nas jej soki żywotne czujemy.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że jesteśmy bardziej „zachodni", niż „Zachód".

Bo cóż to jest cywilizacja zachodnia? Jest to po prostu cywilizacja chrześcijańska, wyrosła na podłożu cywilizacji grecko-rzymskiej i wydoskonalona przez europejskie średniowiecze. Wielki polski myśliciel, autor o wiele głębszych niż spenglerowskie rozważań na temat cywilizacji, Feliks Koneczny, nazywał ją cywilizacją łacińską, co jest o wiele precyzyjniejszym terminem, niż mgliste określenie: „zachodni".

Ale na „Zachodzie" pojęcie cywilizacji „zachodniej" uległo pewnemu zamąceniu. Kto jest bardziej „zachodnim" filozofem: św. Tomasz z Akwinu, katolicki scholastyk, czy też Spinoza, niechrześcijański panteista? Które miasta są bardziej zachodnie: ultranowoczesne, ale niechrześcijańskie — Ankara i Tel-Aviv, czy też niezbyt nowoczesne, nawet niezbyt schludne, ale na wskroś katolickie Neapol i Wilno? Dla Polaka nie ma pod tym względem żadnych wątpliwości: św. Tomasz, Neapol i Wilno — to są prawdziwe kwiaty i perły cywilizacji zachodniej, a Spinoza, Tel-Aviv i Ankara do cywilizacji zachodniej nie należą. Ale w ustach niejednego „człowieka Zachodu" odpowiedź może brzmieć wręcz odwrotnie.

Wytworzyło się w wielu krajach zachodniej Europy i Ameryki — przede wszystkim w krajach protestanckich — pojęcie cywilizacji zachodniej, którego podstawą nie jest ani cywilizacja antyczna, to znaczy filozofia grecka, prawo rzymskie i tak dalej, ani wiara i moralność chrześcijańska, ani wreszcie cywilizacja średniowiecznej Europy, z jej poezją Dantego, z jej myślą scholastyczną, z jej mistycyzmem, z jej sztuką katedr gotyckich, z jej świętym Franciszkiem i świętym Dominikiem. Podstawy cywilizacji zachodniej w tym pojęciu są materialne, techniczne, gospodarcze i administracyjne. Są także, do pewnego stopnia, rasowe.

Dla niejednego Anglika, Amerykanina, Szweda, Holendra, Niemca, dla niejednego co płytszego Francuza, Argentyńczyka, a nawet Włocha czy Belga, cywilizacja zachodnia, to są nowoczesne samochody, to jest telewizja, to jest penicylina, to są punktualne rozkłady jazdy pociągów, to jest sprawnie funkcjonujący handel, to są brzoskwinie południowo-afrykańskie, które można w Londynie kupić w lutym, to jest dobrze zorganizowany system obrotu pieniężnego i kredytu, to jest pewna i stała waluta, to jest bezpieczeństwo, to są dobrze oświetlone ulice i nieobecność opryszków, to są sądy i policja, grzecznie i dyskretnie zapewniające porządek, to są szpitale, dobrze leczące człowieka lekko chorego i zastanawiające się nad tym, czy nie należałoby aplikować eutanazji człowiekowi choremu nieuleczalnie. To jest panowanie rasy białej...

Gilson, głęboki filozof-tomista, nie należy, rzecz prosta, do ludzi tak myślących. Ale spędziwszy całe życie między nowoczesną Francją, a światem anglosaskim, czuje on w sobie w sposób nieuchronny drgnienia uczuć i nastrojów, falujących na osi Paryż — Północna Ameryka. I dlatego odzywa się w nim echo świadomości, że cywilizacja, którą żyją szerokie masy ludności zachodniej Europy i Ameryki, umiera. Bo przecież jest rzeczą jasną, że świat postępu materialnego i burżujskiego bogactwa, świat, gdzie się podróżuje bez paszportów i wiz i gdzie się płaci czekami, trzęsie się w posadach i widzi otwierającą mu się u stop przepaść ruiny i zagłady. Świat ten drży — i drżenie to odzywa się echem w duszy nawet takich ludzi, jak Gilson.

A my jesteśmy dziwnie spokojni. Pod nami grunt się nie trzęsie. Co się pod nami miało zawalić — to się już zawaliło. Mamy już katastrofę za sobą. Ale za to widzimy — że zawaliło się nie wszystko. I że właśnie najważniejsze rzeczy się ostały. Widzimy to tym lepiej — że również i dawniej nie byliśmy nigdy tak zmaterializowani, jak „Zachód".

Cywilizacja zachodnia, cywilizacja europejska, cywilizacja łacińsko - chrześcijańska żyje dziś w nas, Polakach, mocniej, niż w innych. I być może, na dalszą metę, ratunek dla tej cywilizacji przyjdzie właśnie — z Polski.

I z innych krajów, równie mało zmaterializowanych, równie mało „postępowych", równie „zacofanych", nie przekonanych do eutanazji, chodzących masowo do kościoła, rodzących wiele dzieci, kochających ziemię, przyrodę, uprawę roli, kochających swą przeszłość i historię — jak Polska.

POLONUS

WĘZEŁ GORDYJSKI

(Dokończenie ze str. 2)

by jednak wojna, wbrew ich pokojowym wysiłkom wybuchła, musiałaby uwypuklić między nimi rozbieżności. Wielka Brytania nie miała nigdy szczególnych predylekcji do Izraela, powstałego przy akompaniamencie żydowskiego terroru na gruzach jej palestyńskiego mandatu. Próbuje ona skłonić rząd izraelski do ustępstw terytorialnych na rzecz Egiptu, lecz próby te są bezskuteczne. W razie wybuchu wojny, byłaby skłonna poświęcić Izraela dla ratowania swych wpływów w świecie arabskim, swych komunikacji imperialnych, a przede wszystkim — nafty. Środkowy Wschód jest niemal jedynym źródłem zaopatrzenia wysp brytyjskich w naftę, utrata tego źródła zahamowałaby ze zgrzytem cały przemysł brytyjski.

Stany Zjednoczone, gdzie wpływy finansiery żydowskiej są znaczne, nie mogą sobie pozwolić, zwłaszcza w roku wyborczym, na lekceważenie Izraela. Mają one własne zasoby naftowe i udziały w nafcie meksykańskiej i wenezuelskiej, utrata nafty Środkowego Wschodu nie byłaby dla nich katastrofą, nie mogłyby natomiast dopuścić do likwidacji Izraela.

Inaczej wygląda sytuacja Moskwy. Prowadzi ona swobodną, wolną od wszelkich skrupułów grę polityczną, zmieniając swe sympatie odpowiednio do potrzeb chwili. Związek Sowiecki był przez długie lata przeciwnikiem sjonizmu, uważając go za ruch antysowiecki i probrytyjski. W latach 1942-1943 polityka ta uległa zmianie: rząd sowiecki uznał, że rozbieżności między sjonizmem a polityką brytyjską usprawiedliwiają poparcie tego ruchu i że „kulturalni i postępowi Żydzi w Palestynie stanowią materiał bardziej obiecujący (dla tego rządu) niż zacofani Arabowie rządzeni przez feudalne kliki królów i effendich". Lata ostatnie przyniosły nowy volte face: Moskwa odwróciła się od sjonizmu i popiera Arabów, stając w poprzek polityce amerykańskiej. Elastyczność ta pozwala polityce sowieckiej wygrywać konflikty, siać zamęt i nie ustawać w ofensywie.

DYLEMAT ZACHODU

W razie kryzysu na Środkowym Wschodzie solidarność brytyjsko-amerykańska musiałaby zapewne przeważyć rozbieżności. Gdyby jednak blokada napastnika i sankcje ekonomiczne nie wystarczyły, nie wiadomo, czy zbrojna interwencja amerykańska uzyskałaby poparcie Kongresu. Liczy się raczej na interwencję brytyjską. Co jednak, gdyby obserwatorzy generała Burnsa uznali za napastnika Egipt lub Syrię? Czy brytyjscy spadochroniarze, walcząc przeciwko Arabom, mieliby bronić Izraela? Mourir pour le roi de Prusse?

Nie wiadomo przy tym, jaką postawę wobec interwencji anglo-amerykańskiej zająłby Związek Sowiecki. Gdyby się zdecydował zaangażować czynnie po stronie arabskiej, wojna lokalna przeobraziłaby się w pożar światowy. Ben Gurion nie bez racji traktuje nieufnie uspokajające obietnice p. Dullesa.

Czy istnieją możliwości kompromisu i, przy założeniu, że partnera sowieckiego nie da się usunąć, perspektywa nawiązania z nim współpracy na Środkowym Wschodzie? Moskwa wyraziła gotowość współpracy w utrzymywaniu bezpieczeństwa na tym obszarze i popieraniu jego rozwoju gospodarczego, lecz praktycznie współpraca ta polegałaby na dostarczaniu przez mocarstwa zachodnie kapitałów, a przez Związek Sowiecki — agitatorów. Perspektywa nie zachęcająca nie tylko dla koncernów naftowych, ale i dla wolnego świata.

Interesy lokalne i światowe, polityka wielkich mocarstw i małych państewek splatają się w tej części Azji w węzeł gordyjski czekający na swego Aleksandra. Nie widać go jednak na horyzoncie świata.

Leon Kownacki

LISTY DO REDAKCJI

SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 3(447) ŻYCIA, z dnia 15 stycznia b. r. na stronie 6 zamieszczona została wzmianka o ukazaniu się i treści II tomu „Sacrum Poloniae Millennium", w której mylnie podano informację, że „spis alfabetyczny miejscowości (kościołów kat. ob. łac. na obszarach Rosji, 1772 - 1914) wykonany (został) przez ks. Szostkiewicza.

Poczuwam się do obowiązku sprostosowania tej nieścisłości i, zgodnie z prawdą, stwierdzić, że anonimowym autorem tej żmudnej pracy jest o. Ed. Elter, a ks. Szostkiewicz z jego polecenia to zestawienie do druku, w porządku alfabetycznym i chronologicznym, przepisał i częściowo, po śmierci autora, uzupełnił.

Być może, że nieścisłość ta zakradła się do owej notatki dlatego, że pozycji tej nie znajdujemy w „wykazie bibliograficznym twórczości naukowo - literackiej" ś. p. o. Ed. Eltera. Pragnę jednak zaznaczyć, że autor tego wykazu (ks. F. L. T. J.) o tej jego pracy pamiętał, ale ją celowo z innych powodów pominął, nie przypuszczając nawet, by ktoś, znający faktyczny stan rzeczy, odważył się tę pozycję przypisać ks. Szostkiewiczowi, który wywiązując się z powierzonego sobie zlecenia, częściowo tylko pracę powyższą, po śmierci autora, uzupełnił.

W nadziei, że treść tego sprostowania Szanowny Pan Redaktor zamieści na łamach wspomnianego tygodnika, ut veritati sit locus, łączę wyrazy należnego szacunku i poważania

Ks. Piotr Naruszewicz

*

W ODPOWIEDZI NA LIST J. HORZELSKIEGO

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule „Potrzeba psychologów" („Kultura" nr 93-94) pisze J. Horzelski: „Obserwacja staje się naukową wtedy, i tylko wtedy, gdy takie porównywanie (z innymi, podobnymi obserwacjami — przyp. mój) może być uczynione pomiarem. Mierzenie jest zatem niezbędnym czynnikiem obserwacji naukowej i tylko wiedza oparta na takiej obserwacji **jest nauką sensu stricto**" (podkreślenie moje). „Obserwacja nieporównywalna na drodze pomiaru nigdy nie jest naukowa... może być podstawą opinii czy wiary, systemu filozoficznego czy dogmatu, ale nie może być podstawą nauki." „Psychologia nowoczesna jest wiedzą zachowywania się i reakcji osobowości człowieka, opartą **wyłącznie** (podkreślenie moje) na obserwacjach naukowych (tzn. połączonych z pomiarem, wedle słów powyższych — uwaga moja). Choć z konieczności niekompletna, gdyż **jeszcze** (podkreślenie moje) nie wszystkie czynniki zachowania ludzkiego są dostępne istniejącym metodom badań naukowych..."

Innymi słowy J. Horzelski sprowadza rolę psychologii **wyłącznie** do pomiarów i spodziewa się, że z czasem metoda ta potrafi wyjaśnić „wszystkie czynniki zachowania się ludzkiego". Nie było to celem mojego artykułu, nie zamierzałem i nadal nie zamierzam dyskutować tych poglądów naukowych J. Horzelskiego, ani też roztrząsać pytania, czy są to poglądy wspólne wszystkim szkołom nowoczesnej psychologii. Stwierdzam jednak stanowczo, że tego rodzaju zacieśnianie bogatych obszarów życia psychicznego człowieka **wyłącznie** do jego zachowania się, a i w tym mocno zwężonym zakresie **wyłącznie** do tego co jest mierzalne (gdyż wszystko inne rzekomo nie jest nauką), a więc do tego co jest podstawowym elementem wszelkiej teorii matematyczno - przyrodniczej, jest właśnie tym, co w moim artykule określiłem skrótem „sprowadzanie nauki o człowieku do czystej teorii matematycznej".

I to bez względu na to, jakie są intencje i jakie są poglądy filozoficzne danego autora. Z chwilą bowiem, gdy cała nasza wiedza o życiu psychicznym człowieka ma się sprowadzać wyłącznie do zbioru liczb, człowiek pozostaje być sobą, a staje się fikcją matematyczną, bez względu na to, co proponujący takie ograniczenia nauki o ludzkiej psyche myśli o naturze człowieka.

Muszę podkreślić, że o poglądach filozoficznych J. Horzelskiego nie wypowiadałem się w moim artykule ani słowem. Muszę więc stanowczo zastrzec się przeciw imputowaniu mi, jakobym „domyślnie zaliczał go do szeregu materialistów". Ani tego nie napisałem, ani mi to nawet na myśl nie przyszło. To przecież tylko w zakresie panowania komunizmu najmniejsze odchylenie się od linii partyjnej pociąga za sobą, obelżywe w tamtym pojęciu, sklasyfikowanie jako „idealista". Na wolnym świecie, na szczęście, doskonale rozumiemy, że dwie osoby, nawet jeśli wychodzą z tej samej podstawy filozoficznej (a przecież niematerialistycznych szkół filozoficznych jest więcej niż jedna) mogą w pewnym konkretnym wypadku dojść do wniosków i poglądów diametralnie przeciwnych.

Na koniec pragnę dodać, że nie będę odpowiadał na wartościujące sądy J. Horzelskiego o moim artykule. Trudno bowiem dyskutować z ogólnikami.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Tadeusz Felsztyn

◆

O RUBRYCE POLONUSA

Szanowny Panie Redatkorze!

Czytając ŻYCIE od dłuższego czasu, czynię to często z satysfakcją. Pożyteczne są w nim rubryki i wiele innych publikacji; pragnę tu jednak wspomnieć o rubryce podpisywanej przez Polonusa.

Twarde są te jego zdania i często wydają się drażliwe, ale w zasadzie trudno mu zaprzeczyć. Niedokładność w jakimś szczególe, lub pominięcie czegoś — w niczym jego poglądu nawet nie rusza. Polonus ma rację.

Łączę wyrazy szacunku

Franciszek Ziółkowski
(Kanada)

WIECZÓR POETYCKI

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie organizuje w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego (20 Princess Gate, S.W.7) w dniu 16 marca (piątek) o godz. 7.30 imprezę pt. „Ezra Pound — wielki poeta amerykański". Wiersze z „Luster" odczytają Tola Korian i Bronisław Przyłuski. Przemawiać będą: Józef Jaksiński i Jerzy Niemojowski.

PO ŁEPKACH

SCHOOL FOR SCANDAL

POETA LIRYCZNY Laurie Lee był jedynym przedstawicielem Wielkiej Brytanii na uroczystościach Mickiewiczowskich w stulecie śmierci poety w Warszawie. Czterech innych pisarzy angielskich nie skorzystało z zaproszenia. Poetę lirycznego pociągnęła przygoda.

Wydawany przez „Kongres Wolności Kultury" miesięcznik „Encounter" zamieścił opis wrażeń Lauriego Lee z Polski na czele zeszytu lutowego. Poeta zaraz na wstępie wyjaśnił przyczyny, dla których dał się namówić na wyjazd do Warszawy. A więc po pierwsze: chciał na własne oczy zobaczyć zakurtynie, aby „mieć go dość raz na zawsze". Po drugie: „chciał się przekonać, czy przeżyje polską zimę". Po trzecie: „dowiedzieć się, kto to był Mickiewicz". Poeta odniósł sukces połowiczny: demokracji ludowej odniechciało mu się na całe życie, zimę polską przetrzymał, ale kim był Mickiewicz, tego nadal nie wie i, prawdę mówiąc, nie jest ciekaw. „Jadąc do Warszawy — pisze — nic o nim nie wiedziałem. I nadal nic o nim nie wiem, przynajmniej nic jako o poecie." „Był patriotą, duszą Polski, rewolucyjnym socjalistą, wybitnym mężem stanu, partyzantem wolności, wygnańcem i męczennikiem. Ale nigdy nie słyszałem, co to był za poeta i nigdy mi się nie udało tego dowiedzieć."

Zatem Laurie Lee, z żyłką sportowca, na własną rękę dociekł, jaki właściwie Polacy mają „użytek ze zmarłego". Otóż Polska, zdaniem angielskiego poety, odwiecznie zagrożona przez dwie potęgi, Niemcy i Rosję, „szuka większej figury, narodowego mitu; człowieka, który będąc na wskroś Polakiem był żywiony i chroniony przez kogoś na Zachodzie, dokąd uczucia Polaków z natury się zwracają". Wybór padł na „prześladowanego przez Moskwę i osłanianego przez Paryż" Mickiewicza. Polacy zrobili zeń „bóstwo państwowe", „dziada Adama". „Przypuszczam — konkluduje poeta — że mogło być jeszcze gorzej. Mógł to być bowiem generał."

Odkrywszy w ten sposób Mickiewicza, angielski poeta liryczny na łeb na szyję uciekał z Polski, obdarowany piętnastoma tomami zbiorowego wydania pism polskiego poety. Tomy te systematycznie w czasie jazdy pociągiem wyrzucał przez okno ustępu. Tak samo postąpił z innymi ofiarowanymi mu książkami. Nie dbał również o jabłka i ogórki, które dostał na drogę i rozsypywał po przedziale. Zatrzymał tylko „półgęsek, funt szynki, masło, ser i trzy butelki".

Warszawscy aktywiści kulturalni popełnili pewien błąd zapraszając do Polski Lauriego Lee, jak się on sam szczyci, „gorąco i emfatycznie". Ale to ostatecznie drobiazg. Powinni mu byli jednak koniecznie dać na drogę powrotną do sakwy, zamiast zbiorowej edycji Mickiewicza, całą gęś, drugie pół funta szynki i choć z funt schabu wieprzowego. Może by wówczas rezultat propagandowy był poważniejszy.

Subtelnych dusz w rodzaju Lauriego Lee nie brak ani na zachód ani na wschód od „żelaznej kurtyny". Ale jego cyniczne słowa chwytają za gardło, nie tyle dlatego, że angielscy intelektualiści patrzą na Polskę jakby na jakąś disneyowską humoreskę albo wręcz menażerię, lecz z żalu, że ci głupi polscy komuniści ubiegają się o łaski takich ludzi. Półgęskiem, funtem szynki, sera i masła i tym wszystkim, co Laurie Lee zjadł w czasie pobytu w Warszawie, możnaby w głodującej Polsce wyżywić przez cały tydzień kilkuosobową rodzinę. Za pieniądze, które poszły na jego podróż, możnaby ubrać od stóp do głów biedną polską rodzinę. Za tysiące, wyrzucane na nieustanne fety dla „zagraniczników" w Warszawie, tydzień w tydzień, dzień w dzień, możnaby utrzymać niejeden szpital, niejeden przytułek. Doprawdy, droga jest przyjemność goszczenia tych wszystkich snobów i błaznów, strojących się w piórka intelektualne!

Pewien „poeta" holenderski, wedle słów Laurie Lee, na międzynarodowym wieczorze poetyckim w czasie uroczystości warszawskich wygłosił pornograficzny wiersz, kończący się słowami „Jeszcze Polska nie zginęła", za co dostał huczne brawa studentów. Sam Lee połapał się, że najlepiej przed tym audytorium popłaca podniesiony głos, więc wyznaje, że zakasował pod tym względem wszystkich kolegów, co, ma się rozumieć, spotkało się z frenetycznym poklaskiem. Publiczność bowiem nie rozumiała ani w ząb po angielsku (Holender napisał wspomniany wiersz także po angielsku).

Pisarz europejski nie wiedzący nic o Mickiewiczu? A od czego British Museum, od czego książka UNESCO, zwykła encyklopedia, od czego „Everyman's Library", w której serii można kupić niezły przekład „Pana Tadeusza" za jedyne 9/6? Gdzie wstyd i honor? Kogo to partii polecił pan Słonimski? Pal zresztą licho angielskiego poetkę! Współczesna moda intelektualna nakazuje nie strzyc się i nie myć, a także popisywać się ignorancją. Cóż jednak powiedzieć o „Kongresie Wolności Kultury" i jego organie „Encounterze"?

Ta organizacja i to pismo mają w dzisiejszej Europie pełnić rolę Mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów" na odcinku kultury, zacierać różnice między narodami, czynić je sobie bliskimi. I co? Na czołowym miejscu drukuje się popisy zuchwałego ignoranta, wyrzucającego książki przez okno ustępu, kwitującego rolę czołowego poety europejskiego narodu słowami: „Mogło być jeszcze gorzej. Mógł to być generał". Nie mówiąc już o tym, że w stolicy Polski intelektualista angielski czuje się tak, „jakby przeszedł potajemnie granice Tybetu i zaprzyjaźnił się z mnichami". I ta pycha, że się jest z „Zachodu", co się zresztą natychmiast przy lekturze rzuca w oczy, że tak a tak postąpiłby Zachód, lub że to a to zgodne jest z obyczajami Zachodu.

Laurie Lee wypowiada przy końcu swego artykułu następujące zdanie: „To, co te dziewięć lat dla podzielonej Europy znaczy, tego my tu nawet nie potrafimy sobie wyobrazić". („But what the last nine years has meant to the divided in Europe is something that we, here, cannot begin to understand"). Tak, to prawda. Ale czyje to dzieło? Czyje? Kto podzielił Europę? Kto wydał wolne narody w niewolę „sprzymierzeńca"?

Intelektualistom i politykom na Zachodzie zdaje się, że Europa, to tylko oni i cywilizacja, to tylko oni, a ci zza „żelaznej kurtyny", to ubodzy krewni, którzy sami niczego nie wnoszą. Straszliwa omyłka i krótkowzroczność. Zachód mógł dojść do swojej cywilizacji i swojego dobrobytu dlatego, że siedział spokojnie za plecami braci z Europy wschodniej. Polska krwawiła się i paliła przez długie wieki nie tylko w swojej potrzebie, ale i Zachodu.

*

POCZCIWY Auberon Herbert również podróżował do Polski i również ogłosił swoje wrażenia (w „Tablecie" i „Kulturze"). I dla niego Polska jest jak Tybet: „Żargon inteligencji i biurokracji jest wyraźnie ketmański. Żargon ludu jest po prostu pijacki". A więc Polska jawi się sympatycznemu turyście jako wielka karczma.

„Polak w Londynie — pisze Auberon Herbert — jakiekolwiek by były jego indywidualne formy ewentualnego zakłamania, nadal rozumuje kategoriami prawa, sprawiedliwości i tysiącletnich koncepcji cywilizacyjnych. Koncepcje te nie zostały wśród Polaków w kraju całkowicie zniszczone, ale są silnie naderwane." Za to, żeśmy uparcie wierzyli i ciągle wierzymy w „prawo, sprawiedliwość i tysiącletnie koncepcje cywilizacyjne", dostaliśmy więc nauczkę.

Jeśli człowiek bity krzyczy, to prostak, jeśli milczy , to — znaczy — brak mu kultury. Oczywiście zachodniej.

Jan Bielatowicz

F. GOETEL

CZASY WOJNY

Płócienna oprawa. Obwoluta.
Stron 276. CENA 15/-

TATRY

Bogato ilustrowane. Oprawne.
Stron 86. CENA 15/-

Na zamówienie wysyła

KATOLICKI OŚRODEK WYD. VERITAS

12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 0734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku sterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Caea „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Latka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2.Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.